

MICHAŁ WALIGÓRA



17

WSKRZESICIEL NARODU

(OSTATNIE „44“)



KRAKÓW 1918.

CZCIONKAMI Drukarni Ludowej w Krakowie
NAKŁADEM AUTORA

*ks. inwent
dz. E-773*

MICHAŁ WALIGÓRA



WSKRZESICIEL NARODU

(OSTATNIE „44“)



*Loc. 17.
VII-17*

KRAKÓW 1918
CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE
NAKŁADEM AUTORA

1918 OKOŁO

*Cieniom Bohaterów Polskich
z pod Kielc, Kraśnika, Lublina, Lima-
nowej, „Polenberka“, Rokitny, Łow-
czówka, bagien wołyńskich i Karpat
lesistych.*



100111



1918 OKOŁO



144061



K-201/82

Słowo.

„Gdy na ziemię padł sztandar zdeptany,
 „Znak królewski z orłem i pogonią,
 „Gdy go wodze i dumne hetmany
 „Już przed wrogów zniewagą nie bronią,
 „Gdy go w strzępki stargala niewola
 „I pokryła noc milczenia głucha...
 „On go pierwszy uniósł z walki pola,
 „I zamienił w jasny sztandar Ducha,
 „I nad Polską rozwinął w błękicie,
 „Dając w pieśni nieśmiertelne życie.

.....
 „Cześć śpiewakowi, który w śnie proroczym
 „Czuł, że z letargu cały naród wskrzesi!
 „Cześć hetmanowi, w którego ślad kroczym
 „Ku odrodzeniu
 „Przez trud pokoleń i Ducha torturę,
 „By oswobodzić piękną Sławy Córę“.

Adam Asnyk.

Memorandum.

„O Córko Sławy! zostań wierną sławie,
„Tej nieskalanej łzami i krwią cudzą:
„Niech cię rządzące zwycięsko bezprawie,
„Ani wszechwładztwa pokusy nie łudzą.
„Szukaj natchnienia i sił w samej sobie,
„I w tej przeszłości, która żyje w grobie!

„Idź raczej z tymi, co cierpią i walczą,
„Nie chcąc zatracić samobójczo Ducha,
„I stać się tłuszcza helotów służalczą,
„Nad którą dziejów noc zapadnie głucha:
„Niż z tym olbrzymem, co krocząc zuchwałą
„Wszystkie ludzkości depcze Ideały.

„Przyjdzie czas, w którym wypełnią się jeszcze
„Tylko w zmienionej przez dzieje postaci,
Naszego „piewcy te natchnienia wieszczce
„O świętej zgodzie wśród słowiańskiej braci.
„Skryte marzenia czas urzeczywistni:
„W objęcia sobie padną nienawistni!

„Gdy prąd duchowy, co kajdany łamie,
„Wszystkich podniesie i usamowolni,
„Wtedy staniemy do ramienia ramie,
„Równi z równymi i z wolnymi wolni!
„I Słowiańszczyzna cała, silna, młoda,
„Przy bratniej uczcie ręce sobie poda“.

El...y



„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie co posiadacie“.

W. Pol.

WSTĘP *)

Powszechna orgia szkieletów ludzkich „cywilizowanego“ świata, w której zda się naprawdę „bogi i ludzie szaleją“, coraz zrozumialszym poczyna do nas przemawiać językiem, że wytyczona przez wyznawców filozoficznej zasady „Kraft und Stoff“ droga do szczęścia ludzkości, kończy się nad przepaścią, — a jedynym środkiem ratunku jest gwałtowna ucieczka w kierunku wręcz przeciwnym, do zasad wczoraj jeszcze przez nas głośno wyszydzanych. Wśród rozszalałej uczy neopogańskiego świata pojawia się 1888 r. niby straszne „Mane-Tekel“, wówczas przez głupców wyśmiany, a dziś ze wstydem rehabilitowany, Stefana Buszczyńskiego „Rękopis z XX. wieku“, ogłaszający wyrok śmierci zganienowanej Europie:

„Europa — to wielkie Bizancyum, co przez lat przeszło tysiąc konało. I żyć nie mogło i umrzeć nie mogło... Aż trzeba było je dobić! Dwór, złoto, sofiści, rozpusta i ciemna gawiedź oto obraz społeczeństwa, któremu napisano: „morituri“.

Zastanawiając się głębiej nad tem, przychodzi do wiekopomnego wniosku: „Wszystkie nędze dziewiętnastego stulecia pochodzą stąd, że nie uznano Ducha i niepoznano olbrzymiej jego potęgi“.

Główną winę wszystkiego ponosi „szkoła“. Ona to rzemieślniczą swą sztuką i sobkostwem zatarała właściwe znaczenie słowa; szablonem zabiła Ducha. W rezultacie pozostał taki zamęt, że niczem tradycyjna wieża Babel!... Z jednej strony widzimy obu-

*) Uwaga: Broszura niniejsza poczęła się w Pradze na uchodźstwie w grudniu 1914 r. Pomyślana była jako obszerny komentarz do „Dziadów“. We wrześniu 1915 r. nastąpiło zupełne rozwiązanie zagadki. Dla braku jednak „mecenasa“ nie można było pokazać jej światu. Obecnie pojawia się w formie sześciennego pierwiastku, któremu za cały przebieg myślowy służy cokolwiek nieproporcjonalny Wstęp.

rzającą przesadę w wyrażeniach, z drugiej sofistyczną dyalektykę, posuniętą do ostatecznych krańców. Wszystko to zaciemnia myśl, wykrzywia rozumowanie i przeszkadza do porozumienia się wzajemnego“.

W beletryście — jad, zgnilizna; w literaturze naukowej prowadzi się wiecznie „niemiecką kłótnię“ — spór o słowa. Wskutek zmechanizowania studium duszy ludzkiej „uczony częstokroć rozsądnie myśleć nie potrafi. Wszędzie sprzeczność, komedia, szarlatanizm!... Miano literata stało się synonimem rzemieślnika“. Nie dziw, że „arystokracja gnije, demokracja zdziczała, światła niema, a społeczność... próchno!“

Pod tym bolesnym ciosem spostrzeżeń, popartych faktami dzisiejszych dni, opada z ocz naszych filozoficzna łuska pseudo-kultury ubiegłego wieku; poczynamy oglądać i rozumieć rzeczy, na jakie patrzył walący się świat cesarów rzymskich, lubo nie wszyscy jeszcze dostatecznie zdajemy sobie sprawę z tego, że chwila bieżąca pod względem swych przyczyn i skutków jedynie z epoką rodzącego się niegdyś chrześcijaństwa może iść w porównanie.

„Rękopis“ Buszczyńskiego nie jest literaturą. To Juwenal polski zjednoczony ze Skargą! — Wyrósł z tego, który przed stu laty orlim wzrokiem genialnego socjologa ogarnął całe horyzonty; przyczyny i skutki obliczył jak matematyk w zrównaniu i proroczymi niemal usty w młodzieńczym utworze o śmiesznej nazwie „Kartofla“ streścił grozę dzisiejszej chwili w następujących kilku wierszach:

„Nie dość zważać co było, zważmy co się stanie.
Pięćset kręgów za słońcem nie obieży ziemia.
Patrzcie, jaka noc gruba Europę zaciemnia!
Zewsząd płacz, narzekanie, jęk rozległ się głuchy;
Pałają się krwawe stopy, brząkają łańcuchy;
Spędzona groźnym trzaskiem samowładców bicza
Rąbie się o ich krzywdę trzoda niewolnicza“...

W czas zobaczył i tak głęboko nad tą „trzędą niewolniczą“ zabolął nasz Jeremiasz ludzkości!

Istotnie nie obieżyła ziemia za słońcem pięćset kręgów a „proroctwo“ już się wypełnia; wybuchła powszechna wojna, którą przewidział młody „wolferzysta“ i o którą modlił się potem późniejszy „mystyk“.

W wizjach proroczych młodzieńczego trybuna ludu z czasów wileńskich wojna ta była straszną, ale jedynie zbawienną koniecznością. Od pierwszych wzlotów aż do końca męczeńskiego żywota wierzył niezłomnie, że dopiero

„Wtenczas nad światem nowym swobód gwiazda błysnie,
Cnota się i nauka pod jej promyk wciśnie;
Mnisze więzy despotów złamią się postrachy,
Złoty kapitol wolne utkwi w niebie dachy.
Przed nim naród zdumionych ziemian na twarz padnie,
A Lud-Król berłem równym uległych zawładnie.
Do stóp swoich tyrany staroświeckie pognie
I z wolnej skry Europy nowe wznieci ognie...“

Biorąc ten wyrok pod rozwagę jako znamienity wyraz genialnego umysłu, a nie jako „literaturę“ i porównując go z „Księgami narodu i pielgrzymstwa polskiego“, stwierdzić musimy ze zdumieniem, że pierwszy „rękopis XX wieku“ napisał nie Buszczyński ale Mickiewicz! — Myli się, kto przypisuje mu widzenie wieszczce w późniejszym wieku, a odmawia w pierwszym okresie twórczości. Przewidziana przy Improwizacji „sława“ narodu opiera się na filomackim wierszu „Już się z pogodnych niebios...“, a jest ona nie tyle wizją proroczą, jak raczej wynikiem genialnego rachunku, na co wyraźnie wskazuje następujący dwuwiersz:

„Wierzę — przyszłość przeszłości zmierzając rachubą —
Że będziemy innym wzorem, sobie samym chluba!“

Aby jednak celu tego dopiąć, trzeba za przykładem starożytnych Greków jedności i charakteru. Stąd rodzi się ogólny rozkaz wodza: „Razem!“

To słynne *razem* jest najświętszym nakazem karności wszystkich ważniejszych jego utworów. Uzasadnieniem jego:

Ojczyzna, Nauka, Cnota —

jako cel, oś obrotu i fundament naszego bytu.

Atoli nauka jako oś obrotu wszystkiego, musi znów być oparta na granitowych biegunach, by mogła przepuszczać światło do wnętrza świątyni ludzkiego serca.

Wiek XVIII oparł swą naukę jedynie i wyłącznie na rozumie. Ale rozum nie stanowi całej istoty człowieka, a nadto są rzeczy których samym rozumem opanować nie można. Stąd dalszy postulat nauki: „Czucie i wiara“.

Taką nauką odrodzeni „będziem innym wzorem, sobie samym chlubą“.

Oto, jak pojmuje budowę Polski dwudziestoletni prawodawca w kółku Filomatów! — Nie zapominając nigdy o tem, doda po dwunastu latach dalsze objaśnienie i zachętę:

„Świat od Was się nauczy, kogo nazywać mądrym, bo pacierz więcej Was nakarmił, aniżeli nauka Woltera i Hegla, które są jak młyny puste... Teraz urzędy w Europie hańbą są, a nauka Europy głupstwem jest; cywilizacja godna człowieka, musi być chrześcijańską“.

I nadszedł czas, gdy coraz częściej rozbrzmiewa paradoksalne echo: „Ordery dzisiejszej zasługi hańbą są; *pereat* kultura, godna stada tygrysów!“

Dotąd słowa wieszczka prawie że odłogiem leżały, przywalone rupieciami teorii szkolnej, która aż do znudzenia cyrklem, miarą i wagą zagranicznej marki mierzyła swe geniusze narodu. Szczęściem, że duch Mickiewicza wcielał się bezpośrednio w takie postaci jak Sienkiewicz, Prus, Asnyk, Konopnicka i rozniecał nieskalane, żywe idee w niższych warstwach narodu przy obchodach patryotycznych, urządzanych najczęściej dla własnej chwały komitetów i dla konwenansu. Miejmy jednak nadzieję, że budząca się szkoła przyszłości pod hasłem *non scholae sed vitae discimus* czerpać będzie z wieszczów naszych żywą naukę i siłę moralną w podobny sposób jak Włosi czerpali z Danta, Anglicy z Szekspira, współcześni Grecy z Allatiosa, Węgry z Petöfiiego i Gyulaia, Finlandya z Runeberga, Francya porewolucyjna z Wiktora Hugo, Czesi z Husa, Kollara i Palackiego, Bułgarzy z Wazowa — lubo żaden z wymienionych tu wodzów — stwierdzi to najbliższa przyszłość — nie dorównał Mickiewiczowi rozległością i głębią socjalno-politycznego horyzontu i nie objął takiej skali dziejów ducha ludzkiego, jak właśnie autor „Ody“, „Książ“, „Dziadów“ i „Tadeusza“.

Nieziórmany esteta i wizjoner twórczy, był przecież, gdzie potrzeba, skrajnym realistą czy pozytywistą. Najwyższym celem jego pracy twórczej był grunt pod nogami: Ojczyzna. Najskuteczniejszym zaś środkiem odzyskania jej — cnotliwa nauka, czyli Nauka i Cnota. Poezya stanowić miała jedynie królewską szatę zawartą w Pismach nauki jako zewnętrzny wabik żadnej efektu gawiedzi. Słowem pryncypalną częścią jego utworów była nauka, drugorzędna — forma. To zdrowe, czysto realne, po najbliższych

przodkach okresu „odrodzenia“ odziedziczone stanowisko Mickiewicza widnieje wprost namacalnie w początkach jego działalności: w wierszach, pracach i przemówieniach. Trwa jednak krótko, bo tylko do „Ody do młodości“, która stanowi pierwszy załom w jego organizacyi duchowej.

Młody pionier, zrażony nieugiętym sobkostwem, krótkowidztwem i zgrzybiałością poglądu powołanego do pracy nad odrodzeniem społeczeństwa, i zraniony do głębi serca ruiną osobistego szczęścia na rzecz hrabiowskiego tytułu, rzuca z pogardą dla zamroczonego wiekiem społeczeństwa, świat ten realny, „gnusności zalany odmętem“ i postanawia stworzyć sobie świat czysty, idealny — wzlecieć w dziedzinę uludy, w krainę cudu poetyckiego piękna, aby stamtąd przygodnie i pośrednio tylko działać na czulsze i ruchliwsze dusze.

Istotnie też po tej zapowiedzi rozpoczyna się czysta poezya, a treścią jej tragiczna walka pomiędzy miłością własną, a zaprzysiężonym w Kółku Filomatów obowiązkiem Polaka.

Łamie się i nagina, ale „książki świeckie“ (niemające nic wspólnego z jego Ojczyzną) tak „załamały osadę“ jego „skrzydeł, iż w żaden sposób nie mógł na dół (ku Ojczyźnie) skrócić lotu“. W pomoc przyszło mu więzienie i wygnanie w głąb Rosyi, gdzie umarł Gustaw (= kochanek, od *gusto*), a zrodził się Konrad (= bohater, polegający na własnych siłach). Stąd właśnie owo niezrozumiałe do dziś wyznanie: „W więzieniu począłem być wesół i prawie że szczęśliwy“.

Zmiana Gustawa w Konrada trwała długo wśród nader ciężkiej walki moralnej. Najpiękniejszym jej obrazem jest — nader błędnie dotąd tłumaczony — „Wallenrod“; zaś wybuchem radości ostatecznego pokonania Gustawa przez Konrada, precudną pieśnią wyzwolenia jego — „Farys“.

Przy pisaniu IV. cz. „Dziadów“ było już zwiastowanie, w więzieniu narodzenie, a w Rzymie odbył się chrzest i bierzmowanie Konrada. Odtąd ów dumny „Jacek Soplica“ przemienia się zwolna w Księdza Piotra i w Księdza Robaka, wiążąc uszlachetniony okres pierwszy patryotycznej działalności z okresem trzecim.

W Dreźnie mimo, czy właśnie dlatego, że „bania poezyi“ nad nim „pękła“ skręca dowolnie lot swój „na dół“ ku ojczystej ziemi i treść nauk w „Księgach“ zlewa się z treścią filomackiego wiersza „Już się...“

Wzlot z „Ody“ powtórzy się w doskonalszy sposób w „Im-

pro wizacyi“; obraz Ludu-Króla znajdzie pełne i doskonałe swe odbicie w „Widzeniu księdza Piotra“, a część III. „Dziadów“ nie będzie niczem innym jak upoetyzowaną rzeczywistością.

Pozostanie jeszcze „Pan Tadeusz“ jako precudne streszczenie, *corollarium*, tego wszystkiego, co tylko piórem czy usty Słowackiego możnaby bez profanacyi w przybliżeniu wyrazić:

„Kiedy grzebię w ojczyzny popiołach,
A potem ręce znów na lutnię kładnę,
Wstają mi z grobu mary takie ładne,
Takie przejrzyste, świeże, żywe, młode,
Że po nich płakać nie umiałbym szczerze,
Lecz z niemi taniec po dolinach wiodę,
A każda, co chce, z mego serca bierze,
Sonet, tragedye, legendę lub odę. —
To wszystko, co mam, co kocham, w co wierzę“.

Bo istotnie, czegoż w „Panu Tadeuszu“ niema!

Jest zaś przedewszystkiem to, co miał, co kochał, w co wierzył w latach młodzieńczych, w idei i wspomnieniach. Wprawdzie powstanie Listopadowe podawało mu obfity temat; cóż kiedy grzebać dalej w ojczyzny popiołach, myśleć i pisać

„...o krwi tej, co się świeżo lała,
O łzach, któremi płynie Polska cała,
O sławie, która jeszcze nie przebrzmiała“,

on nie miał duszy; bo i odwaga załamała ręce i „tam myśl nie śmiała swoich zwrócić lotów w sferę okropną nawet ptakom grzmotów“. — To też, uznawszy się „ptakiem małego lotu“, zostawił ten straszny temat czasom późniejszym, czasom politycznego odwetu,

„Gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści,
Umilknie, światu swobodę obwieści,
Gdy orły nasze lotem błyskawicy
Spadną u dawnej Chrobrego stolicy...
Wtenczas zapłaczą nad ojców losami
I wtenczas łza ta ich lica nie splami“.

Dziś jednak, dopóki Polska w grobie, oglądanie jej najczcowniejszych ran przez pryzmat sztuki jest profanacją.

Oto syntetyczny szkic Adamowego wieszczania i komtury obrazu jego ducha.

Ale obraz ten nie byłby ani rzeczywistym ani zupełnym, gdybyśmy chcieli nań patrzeć przez szkła „literatury“. — Tu trzeba brać pod uwagę zasadniczą linię myśli, która go wiedzie przez życie — i cel, do którego kryształowy jak źródło Himalaju, po różnych łomach i przeciwnościach, charakter jego pędzi.

W wielkim zbiorze jego poezyi są obok literatury istne kanyony, sakramentalne niejako słowa, które musi się brać dosłownie tak, jak zostały wypowiedziane. Takie np. Słowa-istoty żywe padają w „Improwizacyi“. — W przybytku jej staje rzecznik nasz przed Bogiem zupełnie uduchowiony jako narodowa eucharystya, w której naród siebie samego, podobnie jak Chrystus przy ostatniej wieczerzy bierze jako Palladyum w mękach Golgoty i zadatek chwalebego zmartwychwstania.

Kiedy np. mówi: „Ja i ojczyzna — to jedno; ciałem połąkłem jej duszę; czuję całego cierpienia narodu, jak matka czuje cierpienia w łonie swego płodu“: jestto szczerza rzeczywistość w dziedzinie ducha i nie wolno tego brać za literaturę! Powstał istotnie nie z wpływów, ani wzorów; „nie z filozoficznych badań, ani z roztrząsania zadań“, lecz zrodził go ten najpotężniejszy i podziwu godny tyran-idealista, kat-męczennik i pokój siejący tułacz: Król-Duch na łonie ewangelicznej zasady miłości bliźniego. — Kto go inaczej pojmuje — nie zobaczy cudu! — A cud ten naprawdę spełnia się wielki. Istota jego obejmuje żywy akt miłości, podniesionej do najwyższego napięcia żaru, w którym wieszcz stapia się z narodem w jedną nierozdzielalną całość, przyjmując na się wszystkie jego upalne cierpienia, a dając mu nawzajem siebie jako duchowy pokarm i ochłodę. Jemu zawdzięczamy, że dziś żyjemy i czujemy się narodem; że nie jesteśmy „trzodą na politycznym rynku Europy“, — On wskrzesił nas z niebezpiecznego omdlenia; rozniecił godność narodową; wlał w nas dumę i otuchę życia; słowem: On zrodził nas nanowo swą pieśnią i on też chyba jeden ma prawo zwać się wskrzesicielem narodu.

By prawdę tę lepiej jeszcze uwypuklić, poprośmy o dłuższy głos nieodrodną córkę jego duchową, Maryę Konopnicką, której dziełko „Mickiewicz jego życie i duch“ uważam za najwspanialszy kwiat myśli o Mickiewiczu. Koniec tego genialnego dziełka streszcza się w następującym szeregu przepysznych zdań, wysławiających jego pieśń przed wszystkimi innymi pieśniami.

„Te bowiem pieśni, — mówi ona — co o pierwiosnkach śpie-

wały, skowroncze były i u ziemi stały gniazdko swoje, a te co na orlich piórach w słońce się nosły, traciły ziemię z oczu. Jedna pieśń Mickiewiczowska przeszła całą skalę wzlotów, ogarnęła sobą i ziemię i zaświat, i najrozleglejsza w swym tonie, jest oraz potęgą czucia najsilniej napiętą.

Ale jeżeli żaden z poetów naszych nie dał pieśni swej tak potężnego i tak skupionego wyrazu na związek, jaki pomiędzy ziemią rodzinną a sercem człowieka istnieje, żaden też nie dał go na ten związek, jaki istnieć powinien pomiędzy człowiekiem a człowiekiem w narodzie, a także pomiędzy narodem a ludzkością. Nigdy i z żadnej pieśni nie wyszły potężniejsze hasła wspólnej pracy dla wspólnego dobra. Nigdy „szczęście wszystkich“, jako „cel wszystkich“, nie było postawione tak jasno, tak silnie. Nigdy samolubstwo nie stało pod tak hańbiącym pręgierzem, a miłość bratnia nigdy nie miała wzniesionych sobie w pieśni tak czystych ołtarzy. „Oda do młodości“ i hasła filareckich pieśni, przenikające „ludzkości całe ogromy“, pozostaną na zawsze prawem poezji naszych do najwyższych humanitarnych zaszczytów.

Ale co jest największym hasłem tych czarodziejstwem, to że nie tylko brzmią one pobudką szlachetnego myślenia i czucia, ale wprost wzmagają siłę życia, siłę czynu. Komu z nas nie nęcały się ramiona po wielkiem hasle „Ody“: „Razem!“ Kto nie czuł jak mu przyrasta serca po filareckiej strofie o mierzeniu sił na zamiary? Otóż jest rzeczą pewną, że tę nadzwyczajną żywotność, tę moc krzepiącą ducha, mogło wlać w hasła owe tylko potężne czucie samego poety. Nie zostały one wyrozumowane na zimno, ale wybiegły wprost z serca płonącego najżywszą miłością ziemi i braci a tak stały się iskrą, która zachowa moc rozniecania tychże uczuć w sercach naszych — nazawsze.

Mickiewicz nie cierpiałby niezawodnie za miliony, gdyby za miliony nie kochał; ale też, gdyby nie kochał, nie miałby mocy ruszania milionem serc naszych. Byłby geniuszem jak Goethe, czczonym w Walhalli wszechświatowej sztuki; ale nie byłby wozdem-wieszczem, nie byłby chlebem i wodą, „krwią i żółcią“ narodu swojego. Nie tkwiłby w żadnym z nas jako najlepsza cząstka ducha naszego, i my-byśmy nie tkwili w nim tem wszystkim, co jest w nas siłą i nadzieją życia.

„Uwielbienie wielkiego człowieka — powiada Mickiewicz — polega na tem, że każdy cząstkę siebie w nim czuje“. Ale wielkość takiego człowieka nie w czem innym leży, tylko w potędze,

z jaką on cząstki te obejmuje duchem i pochłania sercem, razem z ich bólem, z ich tęsknotą, z ich pożądaniem, z ich nadzieją. Tylko miłość może dać potęgę taką. Żaden z poetów przed i po Mickiewiczu nie ukochał tak jak on swego ludu. Żaden też nie stał się wyrazem tak silnym i doskonałym zbiorowych uczuć tego ludu. Inni tworzyli kwiaty piękna, on tworzył glebę ducha, z której wszelki kwiat i wszelki kłos życia rośnie.

Kiedy nam Mickiewicz powiada, że w „narodzie naszym jest wielkie, powszechne uczucie szlachetności, poczciwości i szczerości“, czujemy, że pod stopami przybywa nam gruntu, na którym budować warto.

Kiedy nam powiada, że „najowocniejsza jest ta danina, ten podatek, które dla ogólnego dobra nałożymy sami na siebie“, każdy z nas pragnie bogdaj jedną cegłę przynieść na życia budowę.

Kiedy nam powiada, że cały rachunek z przyszłością na własnych siłach oprzeć trzeba“, pragniemy siły te wyrabiać w sobie.

Kiedy powiada, że „słowo ma być krótkie a czyn rozległy“, czujemy jak z nas opada plewa noszonych wiatrem skarg pustych a duch w nas tężeje.

Kiedy nam, słabym, mówi: „Złe jest mądre, a ty prosty, mądrzejszy od niego. Złe jest zbrojne, a ty go się, bezbronny nie lękasz“, — czujemy, że zwycięstwo nie przy złem się ostoi, ale przy dobrem właśnie.

Kiedy nam mówi: „Życie nie jest to sztuka lub rzemiosło, o którym starzy tylko i doświadczeni radzić mogą; tu im kto lepszy, tem mędrzy“ — czujemy jak świeże, ożywcze strumienie z czystych wyżyn ducha lecą, by wzmódz i ruszyć stojące wody życia.

Kiedy na pytanie: Co to jest obowiązek? — odpowiada: „Nie mam nic do powiedzenia człowiekowi, którego sumienie milczy“, — czujemy, że odbywa się w nas samych jakby sąd nad nami.

Kiedy mówi: „Im kto wyżej wstąpił, w trud większy się wpręga: i tem nawet się zniża, gdy wyżej nie sięga“ — widzimy prawie przed sobą szczeble nieskończonego doskonalenia się, szczeble trudu i wysiłku, z których na żadnym spocząć niewolno nikomu. A jest to jedyne pięcie się w górę, jedyna drabina hierarchiczna, na którą nam pozwala ten wielki prawodawca życia.

Kiedy mówi: „Zrób pierś twoją nakształt dzwonu: póki serce dzwoni, niech usta mówią, gdy zamilknie i ty zamilcz“, — czujemy, że prawo przemawiania publicznego o rzeczach publicznej wagi, dają nam jedynie silne przekonania. Wszelkie handlarstwo słowem, wszelka hipokryzja jest tu potępiona.

Kiedy mówi: „Człowiek zasłużony to człowiek, który wiele cierpiał“, — otwiera się przed nami jakiś ogromny skarbiec duchowego dorobku, który nie może być dla jutra straconym.

Kiedy mówi: „Gdziekolwiek obaczysz miękkość ducha, rozrzwienie, łzę współczucia, a mianowicie ból z obecności, żądę i nadzieję przyszłości, tam szukaj brata, czy on chłop, czy żyd, czy ekonom, czy hrabia“ — czujemy, jak się między nami zaciągają węzły solidarności, węzły pracy i nadziei.

Kiedy nam powiada, że „Społeczeństwa zagrzebują się, pleśnią w starych afirmacjach, w interesach przeszłości, a odradzają się zadaniami i pragnieniami utkwionymi w jutrze“, otrząsnąć się chcemy z pleśni zmierzchów i popiołów, a biedz ku zorzom pogodnym, ku rosom ożywym przyszłości.

Kiedy nam wreszcie mówi: „Jedyny cel człowieka i narodów jest żyć tak, aby tym, co po nas przyjdą, było lepiej“ — widzimy przed sobą jakąś ogromną i słoneczną drogę, na której samej tylko jest życie i szczęście.

Otóż śmiało powiedzieć można, że takiej społecznej i narodowej etyki, takiego pewnego fundamentu i płodnego gruntu życia, takich czystych horyzontów i tak jasnych ideałów nie stworzył żaden inny poeta, w żadnym innym kraju; że Mickiewicz stoi dla nas na tej wyżynie, „gdzie poeta od czasów Izraela nie bywał i drogę stracił, a jeden Dante ją czasem omackiem tu i ówdzie znalazł“.

Z czego poszła ta siła, ta moc, ta żywotność Mickiewiczowskiego słowa? Z „czucia i z wiary“.

Czuł za ziemię, za braci; wierzył w odrodzenie: oto siła jego. Ona była potęgą jego geniuszu, płomieniem jego ducha. Płomień gorzał długo, jasno, a gdy przygasł, w każdym z nas iskra została tam, gdzie bije serce.

Tem żyjemy. Czemże innym żyć-byśmy mogli?“

Aby jednak wszystko to zobaczyć i uwierzyć, trzeba przede wszystkim umieć odróżnić wodza od artysty; odłączyć ziarno od pozłoty i wnikać w głąb przewodniej myśli; zobaczyć czysty duch Mickiewicza jako sumę i rezultat mocy i słabości narodu,

jego cnót i przywar ogólnoludzkich, oraz dźwignia się z upadku — od Ostroroga aż po Konarskiego, Staszica, Reytana i Czackiego; ogarnąć to wszystko należycie wiarą, czuciem i rozumem i uczynić podwaliną życia: oto nieodzowny postulat zmartwychstającej Polski. Im prędzej tego dopniemy, tem wcześniej zajaśnieje na jej sztandarze końcowy okrzyk radości w *Widzeniu*. Sława, sława, sława!

II.

„Widzenie ks. Piotra“ było wynikiem głębokiej wiary wieszczki w posłannictwo narodów, tudzież jasnej analogii pomiędzy męką Chrystusa a cierpieniem polskiego narodu.

Pojmując machinę świata „na kształt wielkiego zegaru“, na którym Bóg pozawieszał wagi i, jako pilny gospodarz, od czasu do czasu sprężyny jego nakręca, wierzył Mickiewicz, że jak w społeczeństwie geniusze i pionki, tak podobno między narodami jedne spełniają role czysto podrzędne, role pionków, drugie zaś powołane są do wielkich etapowych czynów w pochodzie ludzkiego ducha.

Tak np. Żydzi wypiełgnowali i dali światu ideę jedynobóstwa, Grecy stworzyli i wykołysali estetykę, Rzymianie utrowali drogi chrześcijaństwu, jedno z państw pielęgnuje wprost czy przez antytezę oliwkę powszechnego pokoju; Polska zaś winna już oddawna odrodzeniem czystej idei Chrystusa dać światu powszechną etykę.

Wiara w dziejowe posłannictwo Polski tkwiła w narodzie polskim niemal od zaprowadzenia chrześcijaństwa. Gruntowała się zwolna i stopniowo: 1) na historii starożytnego Izraela, 2) na łagodnym usposobieniu Polaków, 3) na wielkiej liczbie świętych Pańskich w narodzie, 4) na przeświadczeniu o przedmurzu chrześcijaństwa i poniesionych dobrowolnie dla tej idei ofiarach, 5) na niewinnie dokonanej zbrodni rozpięcia jej na trójramiennym krzyżu, czem upodobniono ją do Chrystusa.

Analogia faktów wzbudziła wiarę w analogię skutków drogą następującego rozumowania: Kiedy charakter dziejów Polski zbliżony jest do bolesnych dziejów Chrystusa, który, zabity i pogrzebany, po trzech dniach zmartwychwstał i sprowadził nową epokę w dziejach ludzkości — to z pewnością i Polska po jakowychś rzech okresach zmartwychwstanie i sprowadzi nową epokę w polityce państw Europy. — Te trzy okresy są jasno postawione



w „Księgach“ i zdają się palcem wskazywać na zmartwychwstanie Polski za dni dzisiejszych.

Oto bowiem przy końcu „Książ pielgrzymstwa“ wyraźnie czytamy:

„I umęczono naród polski i złożono w grobie... A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli. I przeszło już dwa dni; jeden dzień zaszedł (= zdarzył się) z pierwszym wzięciem Warszawy (t. j. Księstwo Warszawskie), drugi dzień zaszedł (= zdarzył się, zajaśniał) z drugim zajęciem Warszawy (= Królestwo Kongresowe), a trzeci dzień wnijdzie, ale nie zajdzie (t. j. słońce tego dnia już nie zajdzie, nie zagaśnie). A jako za zmartwychwstaniem Chrystusa ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak za zmartwychwstaniem narodu polskiego ustaną w Chrześcijaństwie wojny“.

Kardynalny błąd egzegetów dzieł Mickiewicza — jak już wyżej wspomniano — tkwi w tem, że utwory wierszowane biorą za „literaturę“, a „Księgi narodu i pielgrzymstwa“ za przygodną publicystykę, a nie za narodową ewangelię. Nader charakterystyczny związek z „Widzeniem księdza Piotra“ upatruję w następującem zdaniu z „Książ“: „Polak w pielgrzymstwie nie ma jeszcze imienia, ale będzie mu to imię dane, jako wyznawcom Chrystusa imię ich potem nadane było“.

Kiedy zaś ten trzeci dzień nadejdzie i kiedy otrzyma Polak własne czy honorowe imię, zależy to od nas samych, jak wynika z następującego wiersza: „Ale naród polski nie jest bóstwem jak Chrystus, więc dusza jego pielgrzymując po otchłani (= pod obcą władzą) zbłądzić może, i byłby odwleczony powrót do ciała i zmartwychwstania“.

To nieznanie narazie imię narodu, wyrażone w „Widzeniu“ tajemniczą liczbą 44, wskazywałaby na trafność domysłu Lipinera i jego zwolenników. Jest też w istocie najrozsądniejszym jego tłumaczenie i dziwić się należy, że tak poważni jako i naiwni wykładowcy coraz głębiej je zasypują nowymi kombinacjami. W ostatnich zwłaszcza czasach pojawiło się mnóstwo egzegetów, niekiedy dość poważnych, więcej jednakże urągających zdrowemu rozsądkowi.

Najważniejsza z tego okresu, a może i ze wszystkich, jest broszura Tadeusza Sinki „Mickiewiczowe Widzenie księdza Piotra“. — Zasługuje ona chociażby z tego względu na szczególną uwagę, że jest sumą i syntezą wszystkich dotychczasowo-

wych w tym przedmiocie wysiłków, prób i dowodów od najważniejszych do skrajnie naiwnych.

Po odkryciu Rapperswilskiem i rewelacji raz przez p. Piskozuba w „Słowie Polskiem“, a nieco później — nie pomnę już przez kogo — w „Pamiętniku literackim“, jak również z samego postawienia dowodu, można śmiało wnioskować, że pisano ją *a priori* z myślą o Mickiewiczu. Mimo to jednak nie osiągnięto pożądanego rezultatu. Cały zaś balast najniezbędniejszych wywodów i cytat: matematyki, geometrii, kabalistyki, apokryficznych znaków, mistyki, a nawet zoologii (36) i, że się tak wyrażę, akrobatyki, (41) czyni wrażenie beznadziejności, stanowiąc zarazem najwymowniejszy dowód, że w podobny sposób jak dotąd, Mickiewicza objaśniać nie wolno.

Jeżeli zaś broszura Sinki nie jest jednym z tych kamieni obrażenia, które w ciągu ośmdziesięciu przeszło lat w najlepszej wierze rzucane, częstokroć nader ostrym kantem szyderstwa lub błazeńskiego politowania padają w skroń i oblicze wieszczu, to w każdym razie autor zdaje się zgadzać z tymi, którzy twierdzą, że liczba 44 nic nie znaczy; że Mickiewicz sam sobie nie zdawał sprawy, dlaczego taką a nie inną liczbę położył.

Kiedy po tak wszechstronnych próbach i wysiłkach filologicznych wszyscy prawie uczeni dali za wygraną i nad ową liczbą machnęli ręką jak nad rzeczą, nad którą nie warto się więcej zastawiać, lud, zapatrzony w nią jak w tęczę, wierzy niezachwianie, że stamtąd wyjść musi jakieś wcielone żywe słowo, które stanie się jasną pochodnią dla wszystkich stronnictw i odłamów politycznych, — obejmie zjednoczony ster rządu i poprowadzi naród do sławy.

W obu tych poglądach jest pewna przesada; jak tamci zbyt tuzinkowo oceniają „wieszczów“, tak ci znów może zanadto zabobonnie patrzą w aureolę „poety“. Prawda i słuszność będzie w środku.

Drogę do tajemniczego Sezamu wskazał nam sam mistrz na bardzo wielu miejscach; najwyraźniej jednak w następujących słowach:

„Czyj wzrok na bieg życia nie jest całkiem tępy, temu do wywikłania tajemnica łatwa“ — „Chcę mnie sędzić, nie ze mną trzeba być lecz we mnie“ — „Miej serce i patrzaj w serce“.

Jasny stąd wniosek, że chcąc zrozumieć tę całą tajemniczą

scenę, trzeba psychologicznej rewizji wszystkich utworów poety, aby na tle ich myśli przewodniej zrozumieć symboliczne znaczenie zagadkowego obrazu. Inaczej gołosłowne twierdzenie liczyć musi jedynie na dobrą wolę czytelnika. Na szerszym tle byłoby wszystko jasne i niezbite. — Mimo to jednak ufny, że mi uwierzą, pewny, że nie zaprzeczą, pozwalam sobie na uprzytomnienie sceny tej w całości; a zapewniając, że sam przewiduję możliwość drobiazgowych uzupełnień czy sprostowań, przystępuję do szczegółowego jej rozbioru.

III.

Widzenie.

„Tyran wstał... Herod!... Panie, cała Polska młoda
Wydana w ręce Heroda.
Co widzę?... Długie białe dróg krzyżowych biegi...
Drogi długie... nie dojrzeć... przez puszcze, przez śniegi,
Wszystkie na Północ! Tam, tam, w kraj daleki
Płyną, jak rzeki.
Płyną: ta droga prosto do żelaznej bramy;
Tamta, jak strumień, wpadła pod skałę, w te jamy;
A tamtej ujście w morzu... Patrz! po drogach leci
Tłum wozów: jako chmury wiatrami pędzone,
Wszystkie tam, w jedną stronę...
Ach, Panie! to nasze dzieci,
Tam, na Północ... Panie, Panie!
Takiż to los ich — wygnanie!
I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca?...
Patrz... Ha! To dziecię uszło... rośnie... to obrońca!
Wskrzesciel narodu!
Z matki obcej: krew jego — dawne bohaterzy;
A imię jego będzie czterdzieści i cztery.
Panie! Czy przyjscia jego nie raczysz przyspieszyć?
Lud mój pocieszyć!...
Nie! Lud wycierpi... Widzę ten motłoch: tyrany,
Zbójcy... biega... porwali... mój naród związany,
Cała Europa wlecze, nad nim się urąga:
„Na trybunał!“ Tam zdrajca niewinnego wciąga.

Na trybunale gęby, bez serc, bez rąk — sędzie...

To jego sędzie!

Krzyczą: „Gal, Gal sądzić będzie“.

Gal w nim winy nie znalazł i — umywa ręce;

A króle krzyczą: „Potęp i wydaj go męce!

Krew jego spadnie na nas i na syny nasze.

Krzyżuj syna Maryi, wypuść Barabasze!

Ukrzyżuj: on cesarza koroną znieważa;

Ukrzyżuj, bo powiemy, żeś ty wróg cesarza!“

Gal wydał... Już porwali... już niewinne skronie

Zakrwawione, w szyderskiej, cierniowej koronie,

Podnieśli przed świat cały i ludy się zbiegły —

Gal krzyczy: oto naród wolny, niepodległy!

Ach, Panie! Już widzę krzyż... Ach, jak długo, długo

Musi go nosić... Panie, zlituj się nad sługą:

Daj mu siły, bo w drodze upadnie i skona!...

Krzyż ma długie, na całą Europę ramiona,

Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twardych drzew

Już wleka, już mój naród na tronie pokuty. [ukuty...]

Rzekł: „pragnę!“ Rakus octem, Borus żółcią poi;

A matka Wolność u nóg zapłakana stoi!

Patrz! Oto żołdak-Moskal z kopiją przyskoczył,

I krew niewinną z mego narodu wytoczył...

Cóżeś zrobił, najgłupszy, najsroższy z siepaczy?...

On jeden poprawi się i Bóg mu przebaczy!

Mój kochanek!... Już głowę konającą spuścił,

Wołając: Panie! Panie! zacoś mię opuścił?

On skonał!...

(Słychać chóry aniołów, oddalony śpiew wielkanocnej pieśni.

Nakoniec słychać: „Alleluja! Alleluja!“).

Ku niebu, on ku niebu, ku niebu ulata!

I od stóp jego wionęła

Biała, jak śnieg, szata...

Spadła szeroko — cały świat się w nią obwinął...

Mój kochanek na niebie z przed oczu nie zginął:

Jako trzy słońca, błyszczą jego trzy źrenice,

I ludom pokazuje przebitą prawicę.

Któż ten mąż?... To namiestnik na ziemskim padole.

Znałem go — był dzieckiem — znałem,

Jak urósł duszą i ciałem!

On ślepy, lecz go wiedzie anioł-pachole.

Mąż straszny... ma trzy oblicza,

On ma trzy czoła.

Jak baldakim rozpięta księga tajemnicza

Nad jego głową, osłania lice.

Podnóżem jego są trzy stolice.

Trzy końce świata drżą, gdy on woła;

I slysze z nieba głosy jako gromy:

To namiestnik wolności, na ziemi widomy!

On to na sławie zbuduje ogromy

Swego Kościoła!

Nad ludy i nad króle podniesiony,

Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:

A życie jego — trud trudów,

A tytuł jego — lud ludów;

Z matki obcej: krew jego — dawne bohaterzy:

A imię jego czterdzieści i cztery.

Sława! sława! sława! "

Tu metodycznie zalecałoby się zamknąć na chwilę karty i nie uprzedzonym wzrokiem myśli ogarnąć całokształt przeczytanej sceny.

Prof. Sinko odróżnia w niej „trzy główne części“ — co z literackiego punktu widzenia jest rzeczą zupełnie naturalną. Jeżeli zaś idzie o samą istotę rzeczy, o wewnętrzne znaczenie, trudno jakoś tę trzecią część usprawiedliwić. Nie tryptyk tu bowiem, ale dwoisty obraz namalowano. Wszak dwa razy pojawia się tajemniczy profil jego oblicza:

„Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy,

A imię jego czterdzieści i cztery“.

Postaci te, tak ściśle są ze sobą złączone, czy nawet zrosnięte, iż nie tylko wzajemnie się uzupełniają, lecz tworzą niemal organiczną całość.

W pierwszym obrazie widzimy dziecię, które uszło szczęśliwie rąk Heroda (cara czy Nowosilcowa? — obojętne), rośnie jako przyszły obrońca narodu.

W obrazie drugim mamy najwyraźniej symboliczny profil umęczonego narodu, który skonawszy w okropnych mękach, politycznie, ku niebu duchem ulata.

Obraz ten, przez samego poetę po imieniu nazwany, jest zupełnie jasny i przejrzysty. Pozostają do wyjaśnienia niektóre tylko poszczególne wyrazy. Tak np. w zdaniu: „Tam zdrajca niewinnego wciąga“, wyraz przedostatni *niewinnego* wywołał wiele zgorzelenia i musi być wytłomaczony. Buduje się na nim cały system zupełnie błędnej nauki. Twierdzą bowiem uczeni, że Mickiewicz przez ten wyraz zrównał Polskę całkowicie z Chrystusem. Tymczasem tak nie jest.

Polska mogła nie być bez winy w oczach Mickiewicza — i nie była — u siebie w domu, w postępowaniu z niższymi warstwami i w swem życiu prywatnem, niewidzialnem; ale nazewnątrz, jako państwo, była w porównaniu z innymi państwami, prawie bez skazy. Zasługi zato względem sąsiadów miała olbrzymie.

Próżniactwo, rozpusta, życie nad stan i t. p. są to wszystko prywatne grzechy poszczególnych obywateli; ale państwo jako takie, w stosunku zwłaszcza do tej najwyższej kary, jaka je spotkała: kary śmierci — było jak iza czyste, niewinne. Majestat śmierci jeszcze bardziej w oczach poety je wyidealizował; więc cóż łatwiejszego w poezji, jak analogia męki i śmierci Chrystusa — zwłaszcza że Francya, na którą najwięcej liczone, zachowała się zupełnie, jak Piłat w sprawie Chrystusa.

Rzecz to już ogólnie znana i nie potrzebuje dłuższych wywodów.

Stosownie do fizycznej wielkości ofiary „Krzyż ma długie na całą Europę ramiona“. Można to rozumieć dwojako; raz, że ludy, z których krzyż ten został ukuty, obejmują niemal cały kontynent Europy, powtóre przez wzgląd na jego skutki.

Rozbiór Polski był bezprawiem i krzywdą; był on wpływem tych przewrotnych pojęć politycznych, które wypielegnował wiek ośmnasty. Ale rozbiór Polski był ciężkim błędem politycznym — ściągnął ucisk na całą Europę. Odtąd bowiem ona chwieje się stale w swych posadach i drży przed katastrofą jak dom na wulkanie.

Zawieszony na sromotnem drzewie krzyża przy ostatnim rozbiorze, naród polski nie skonał odrazu. Cierpiał niewymowne męki, ale w komórkach jego serca, zbudowanych przez Konstytucję 3 maja i Komisję Edukacyjną, drgało życie tętnem nadziei. A kiedy z krzyża na widok przesuwającej się pod jego bokiem Wolności, zebrawszy wszystkie siły, głosem Legionów Dąbrowskiego i innych zawołał „pragnę!“ wówczas jak na szyderstwo,

podobnie jak Chrystusowi ocet z żółcią, podano mu ironiczną ochłodę w postaci Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. Wskrzyszono niby państwo, ale niewola została niewolą.

Prześlicznie moment ten przedstawia „Widzenie“:

Rzekł: „Pragnę“, Rakus octem, Borus żółcią poi,
A matka Wolność u nóg zapłakana stoi.

Motyw wzięto oczywiście ze *Stabat Mater*, ale warto zapamiętać, że wolność nazwano tutaj matką.

Golgota narodu byłaby jeszcze niezupełną, gdyby zabrakło przebiccia boku. Owóz i to się znalazło; a porównanie bardzo trafne, jak się niżej cokolwiek przekonamy. Narazie musimy stwierdzić, że i przybicie do krzyża było już ciosem śmiertelnym, który jednakże zabijał tylko ciało; ducha nie gasił.

Ukrzyżowany naród jęknął z głębi serca i skonał jako ciało polityczne; duchem zaś wzniósł się i wleciał ku niebu. To też zaraz dała się słyszeć w „Widzeniu“ anielska pieśń na zmartwychwstanie: „Alleluja, Alleluja!“ jako zapowiedź wskrzeszenia Polski.

Szczegół ten, równie jak inne, budowany jest na historycznej prawdzie. Kiedy bowiem zdawało się, że już wszystko stracone, naród w olbrzymiej swej części nie popadł w rozpacz, ani w zwątpienie, ale owszem znalazł wielką podniechęć do pracy nad wzmocnieniem ducha. W licznych i znakomicie zorganizowanych szkołach budował się od podstaw nowy naród, a w świątyniach pańskich brał namaszczenie. Skądś z poza światów spływała nań niczem nieuzasadniona nadzieja; on odbierał ją półświadomie, jakby ją głosy niewidzialnych istot przynosiły: *contra spem sperabat*.

Tak więc mimo śmierci krzyżowej nie zniknął ów mąż boleści z przed oczu Europy; nie było ani jednej chwili, w którejby na czoło polityki nie wysuwała się kwestya polska. Naród przybrał potrójne oblicze i potrójne czoła: dla siebie bolesne, dla ludów czcigodne, dla katów swych groźne. Czoło zaś mieliśmy u siebie cierniem boleści uwieńczone, wobec historii pogodne, wobec ciemniczków dumne.

Tak przedstawiałaby się rzecz psychologicznie; dosadniej jeszcze tłumaczy ją obraz czysto fizyczny. Przez podział Polski skarykaturowano naród nasz w zupełności. Wszak niemal dosłownie przekrzywiono jego oblicze i nadano mu przemocą trzy monstrualne „oryentacje“, które z czasem miały się wyróżniczkować

w trzy odrębne twarze i czoła. Mimo swej janusowości czy perkunizmu, jeśli wolno się tak wyrazić — przecież naród zachował w całej swej postawie figuryczną jedność ducha. Pośród ludzi-narodów stanął jako „mąż straszny“, niby postać inkwizycyjna, której członki kołem pogruchołano; ugina się pod brzemieniem cierpienia w trzy odrębne człony, ale nie pęka; cierpi, lecz się nie poddaje.

Zbadanie, czy Mickiewicz miał na względzie stronę psychologiczną czy realną, jest kwestya dalszego znaczenia; wystarczy stwierdzić, że nie kto inny jeno mąż-naród staje tu przed nami w całej plastyce swego męczeństwa.

* * *

Powszechnie daje się spostrzegać, że zalety i zasługi tak poszczególnych jednostek jako i narodów, widzimy i oceniamy należycie dopiero po ich utracie. W okrzyku Mickiewicza: „ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił“, mieści się powszechna prawda. Toć i po zabiciu Polski odczuły należycie ludy Europy swą stratę. Przekonanie o jej niewinności było długi czas powszechne. Z czasem dopiero dyplomacya skrzywiła i wypaczyła zdrową logikę myślenia; ale bezinteresowni dotąd niewinność Polski uznają.

Najniewinniejszymi przecież były najniższe warstwy, czyli stopy narodu. I stąd: „od stóp jego wionęła niewinności szata“. „Spadła — szeroko — cały świat się w nią owinął“. Wyrażenie hyperboliczne: „świat“ wzięto tu może zamiast Europa, lub wogóle świat cywilizowany. Komentarz znajdujemy w „Księgach pielgrzymstwa“ (VII) pod parabolą pożaru domu. Wyraża myśl, że po rozbiorze Polski wszystkie ludy Europy pilniej poczęły troszczyć się o najmilszą dla każdego szatę wolności. Jej idea została przez to należycie oceniona i wzmocniona. Przypomniała sobie bowiem Europa, że Polacy nie tylko u siebie czcili i pielęgowali wolność jako bożyszcze, ale dzielili się nią z innymi narodami. Jeżeli najjaśniejszym punktem chrześcijaństwa jest wprowadzenie idei wolności, to śmiało można powiedzieć, że naród polski może się poszczycić przed światem trzema podobnymi punktami świetlanymi w ciągu swych dziejów. Trafnie więc powiedziano:

Jako trzy słońca błyszczą jego trzy źrenice,
I (= a jednak) ludom pokazuje przebitą prawicę.

Znów analogia z Chrystusem, któremu właśnie w nagrodę za przyniesioną wolność przebito ręce i nogi. Żrenicą pierwszą — to przyjęcie chrześcijaństwa, przez które naród polski objął szersze horyzonty idei ludzkości i wszedł w nieśmiertelną rodzinę narodów cywilizowanych. Aktem Unii Lubelskiej dał wspaniały dowód bratniej miłości, a w Konstytucji 3 maja zdobył się na taki czyn świetlany, iż dotąd nim wszystkich olśniewa. Tymi trzema najjaśniejszymi punktami w swych dziejach, niby żrenicami, ma wszelkie prawo naród polski nietylko z otuchą spoglądać w przyszłość, ale nawet zwać się przez nie namiestnikiem czyli przodownikiem wolności.

Tak, ma prawo; ale od prawa do posiadania jeszcze daleko — zwłaszcza, że prawa tego nieświadom. Idzie, dokąd go wiedzie zbyt mało jeszcze dostrzegalne przeznaczenie. I oto czytamy:

„Jest ślepy, lecz go wiedzie anioł-pachole“.

Jak się dalsze losy jego ułożą, nikt dziś nie zgadnie. Któż bowiem umie czytać w tajemniczej księdze przyszłości, która jak baldakim osłania jego oblicze? Zawieszony w powietrzu między niebem a ziemią, bez władzy, bez imienia, bez wojska i arsenałów, wogóle bez gruntu pod nogami i dachu opieki nad głową, wzbudza przecież ustawiczny lęk na trzy strony świata, które „drżą gdy on zawoła“. Nie dziw, że co chwila wymyśla się nań nowe bronie, kuje się bezwstydne wyjątkowe „prawa“, wrywa się język, przekręca nazwiska, byle go tylko za wszelką cenę uczynić mniej niebezpiecznym. Jest bowiem w każdej zbrodni jakieś mistyczne, półświadome przeczucie odwetu, — głos zemsty, który niekiedy potężnieje i „bije z nieba jak gromy“. Obok tego budzi się jakaś dziwna wiara w moralną potęgę pogruchotanej brutalną siłą jednostki.

Taki właśnie głos bije w „Widzeniu“, budząc w ciemnościach trwożę, w ofierze otuchę. Stąd w poczuciu swej moralnej wyższości gardzi naród wszelkim splendorem wroga, uważając stolice jego za podnózek. Czuje, że osobista godność jego przewyższa wszystkie tytuły królewskie. A chociaż skroni jego nie zdobi korona królewska i chociaż życie jego trud trudów, przyświecają mu złożone u stóp trzy korony, na których się opiera, i z których jako z najdroższej skarbnicy pamiątek siły swe czerpie: korona Chrobrych, Batorych, Sobieskich.

„Z matki obcej“ — to prawda! Szczep, który miał własną

matkę-Wolność, już nie żyje; zeszedł razem z nią do grobu. Leżący zaś obecnie w powijkach Lud-Król — to dziecię zrodzone z niewoli. A zresztą jeśli idzie o Polskę demokratyczną, większa część nie miała nigdy matki, tylko macochę. Ale ta macocha „zakochała się w rycerzy popiołach“ i popioły ją zapłodniły — popioły Chodkiewiczów, Tarnowskich, Zamojskich, Kościuszków, Poniatowskich. Kto niewierzysz, idź pod Raclawice, Dubienkę, Samosierzę, „Polenberk“, Rokitnę, Łowczówek, bagna wołyńskie, i Karpaty lesiste, gdzie walczył o wolność ludów potomek dawnych rycerzy: Lud-Król boso, o surowych kartoflach i głąbiach kapusty, a zrozumiesz, że życie jego trud trudów, a krew jego dawne bohaterzy. Czegóż potrzeba więcej!

Tak! Ale co zrobić z częścią pierwszą Widzenia? Wszakże ona najwidoczniej odnosi się do prześladowanych Filaretów? Na to najkrótsza byłaby odpowiedź: I oni są narodem!

Kwestya więc byłaby tak dobrze jak załatwiona, gdyby znów nie owo tajemnicze *dziecię*.

IV.

Profesor Sinko, domyślając się z góry pod zagadkowym imieniem samego Mickiewicza, widzi w „dziecięciu“ nawróconego Konrada, który pod wpływem Oleszkiewicza postanawia przygotować zmartwychwstanie Polski emigracyjnej praktykowaniem nauk, udzielonych jej w „Księgach pielgrzymstwa“ — i temi słowy rzecz konkluduje:

„Jeśli zaś od trzymania się tych nauk zależało zmartwychwstanie Polski, to ich głosiciel był właściwym jej wskrzesicielem“. Dalej zaś czytamy takie zdanie:

„X. Piotr miał co do Konrada, jak widzieliśmy, jak najlepsze nadzieje, ale przygotowanie do ich spełnienia uważał za zależne, powiedzmy krótko, od Oleszkiewicza“.

Nie mam zamiaru polemizować z taką powagą naukową, jak prof. Sinko. Wszelako zaznaczyć muszę, że logiczność powyższego dowodu wydaje mi się podejrzaną. Jeżeli bowiem źródłem nauki, zawartej w „Księgach“, jest Oleszkiewicz, a głosicielem Mickiewicz: któż tedy ma większe prawo zwać się wskrzesicielem narodu — Oleszkiewicz jako źródło, czy Mickiewicz jako narzędzie?..

Jasny stąd wniosek, że prof. Sinko wyszedł z błędnego założenia.

Tu przypomina się żywo twierdzenie St. Buszczyńskiego, że winę wszelkich nieporozumień ponosi szkoła; jej zbyt popisowe, lecz często wskroś rzemieślnicze traktowanie. Wielu uczonym ciągle się zdaje, że poezję, nawet wieszczą, można taksamo zlepić z kilku podręczników, jak to w przeważnej części zlepiają się „nowe” dzieła naukowe. Zaczem idzie, że w Mickiewiczu przywykliśmy widzieć poetów indyjskich, tragiców i liryków greckich, Homera, Wergilego, Bokacyusza, Szekspira i całe setki innych, których nie policzę — w ostatnich czasach nawet Woltera i Helwecyusza: Mickiewicza zaś prawie zupełnie nie widzimy.

Kto moralne autorstwo „Ksiąg” przypisuje Oleszkiewiczowi, niech sobie przypomni te precudne hasła (wysnute, *risum teneatis* z Burschenlieder!), gdzie skalą życia jest dobro powszechne, a jedność — tasama jedność, do której łabędzim głosem nawołuje w „Księgach” i w „Panu Tadeuszu”, jest hasłem ożywcem i zasadą „Ody do miłości” i całej organizacji Filomatów-filaretów.

Wiara, względnie pewność w demokratyczną odbudowę Polski drogą jedności, karność i charakterów, opartych nie na religijnej formalistyce, ale na żywych zasadach ewangelii, do których jeszcze Modrzewski nawoływał: „Chrystusa ukazować dzieciom!” — ta, powtarzam, pewność, połączona ze wstrętem do bezdusznych praktyk duchowieństwa z „Monachomachii”, w którym zawsze i wszędzie despotyzm kastowy i polityczny znajdował swoją najlepszą twierdzę — że Polska zbawi siebie moralną siłą i ideałem swym ogarnie całą Słowiańszczyznę, a następnie całą ludzkość, byle tylko szła zgodnie z wypisaną na sztandarze dewizą dobra powszechnego: nie powstała dopiero w późniejszym okresie, jak błędnie twierdzą, lecz tkwi już najwidoczniej w czasach wileńskich. Mickiewicz już tu nabrał tego przekonania, że Polskę można nie tylko zbawić, lecz ku największej sławie wzorem dla innych uczynić przez wspólną, wyteżoną pracę i uszlachetnienie charakterów.

Wiara ta nie pochodziła z mistycyzmu, lecz polegała na gruntownej znajomości psychologii narodu. Była, jak sam twierdzi, wynikiem praktycznego rachunku:

„Wierzę — przyszłość przeszłości zmierzając rachubą,
Że będziem innym wzorem, sobie samym chlubą”.

Wierzy, bo tak z rachunku wypadło. Oczywiście, jeśli powyższy dwuwiersz przyjmiemy za podszept np. „Mahabaraty”, wów-

czas on przebrzmi bez echa, przejdzie bez wrażenia. Skoro zaś zechcemy naprawdę w to wierzyć, że od czasu do czasu powstają tak w poszczególnych narodach, jako i w całej ludzkości niczem niewytłumaczone genjusze, jako suma wartości społeczeństwa, które ich wydaje, to, znając dokładnie żywot Mickiewicza i jego znaczenie podczas największej depresji narodu, nie trzeba być tajemniczym księdzem Piotrem, aby wykrzyknąć:

To namiestnik na ziemskim padole!
Znałem go — był dzieckiem — znałem,
Jak urósł duchem i ciałem.

Powie kto, że to sentyment — nauka zaś żąda wyraźniejszego dowodu, którego dostarczyć winien koniecznie przekonani swoich sprzedawca. Otóż postaramy się i o bliższe, rzetelnniejsze dowody.

* * *

Gdy silnie zakorzenione w swym gruncie drzewo od wierzchu psuć się zaczyna, zdaje odżywcze swe soki przyziemnym pędem, które dla utrzymania gatunku jeszcze przed ostatecznym upadkiem głównego pnia głowy podnoszą.

Takiem zlanem odżywczych soków na warstwy niższe jest w historii Polski Konstytucja 3 maja. Przez nią bowiem w chwili konania państwa rodził się naród. Ona właśnie była tym dobrym przewodnikiem, po którym iskra życia przebiegła od umierającego do rodzącego się nowego organizmu, arką, w której złożono dwa skarby: skarb wiary w niezniszczalną żywotność narodu — i skarb świadomości, że źródła tej żywotności biją we wszystkich warstwach narodowych, które też wobec ojczyzny są równoważne i równowarte.

Twórcy Konstytucji, zrozumiałwszy, że powołaniem narodu polskiego jest wytworzenie w sobie charakteru chrześcijańskiego, opartego na głębokim umiłowaniu sprawiedliwości, złożyli na ołtarzu ojczyzny dobrowolnie to, co w ciągu dwuwiekowego chorzenia Polski wniknęło w ich krew i kości — co stanowiło dotąd ich moralny obszar, treść życia, źrenicę oka — co wogóle stało się ich drugą naturą: wyłączność kastową i kult dla złotej wolności szlachcica. Aktem tym wzniosła się Polska na wyżynę najszczytniejszego bohaterstwa. Własną ręką zbudowała stos i złożyła na nim całopalenie z siebie samej na rzecz przyziemnej swej latorośli. Bohaterstwo, jakiego nie znają powszechne dzieje!

Powstanie Kościuszki dowiodło, że lud godzien był takiego całopalenia.

Jeżeli prawdą jest, że Zaleski, biegając jako wiejskie pachole po szerokim stepie „połknął“ jego duszę i stał się piewą Ukrainy, to śmiało możemy powiedzieć, że Mickiewicz połknął ideę Konstytucji 3 maja i stał się wieszczem demokratycznej Polski, zapatrzonym w ducha Kościuszki.

Czem był Tadeusz Kościuszek w dziejach Polski, wiemy dobrze. Żołnierz Kościuszkowski uratował Polskę w duszach Polaków; Mickiewicz zaś wchłonął w siebie jego idee. Aby się o tem przekonać, wystarczy zestawić dla próby dwa kapitalne rysy ich duchowej organizacyi.

Kościuszek: „Pierwszym krokiem do zrzucenia z siebie niewoli jest odważyć się być wolnym“.

Mickiewicz: „Mierz siły na zamiary“. „Witaj jutrzeńko swobody!“

Kościuszek: „Gdy podli będziemy, chciwi, interesowni, nie dbający o kraj swój, słusznie, abyśmy potem mieli kajdany na szyjach — od nas samych zależy poprawa rządów, od obyczajów naszych“.

Mickiewicz: „Nad poziomy!“ — „O ile polepszyacie i powiększyście duszę waszą, o tyle polepszyacie prawa Wasze i powiększyście granice Wasze. Zasiewajcie więc miłość Ojczyzny i duch poświęcenia się, a bądźcie pewni, iż wyrosnie Rzeczpospolita wielka i piękna“.

Rady i nakazy prawie identyczne. *Sapienti sat.*

I nie trzeba tu być mistykiem, ani zabobonnym prostaczkiem, aby się zdumieć nad tożsamością ducha w obydwóch tych postaciach — bardziej jeszcze nad zbiegiem okoliczności, która ich łączy.

Oto kiedy w październiku 1817 r. schodzi ze świata Kościuszek, w tym samym roku i miesiącu rozpoczyna swą wielką misję dziejową w kółku Filomatów Mickiewicz. — Rycerz miecza oddaje berło nad ludem rycerzowi pióra. A kiedy tamten zająśniał wśród najsroźszej burzy dziejowej jako najmilsza tęcza nadziei — ten stanął jak biblijny Noe lub mityczny Deukalion na progu arki po strasznym potopie. Orlim okiem zmierzył całe obszary „gnuśności zalane odmętem“ i poprzysiął za wszelką cenę wyrwać „ofiarę piekła“. Wnet zrozumiał, że niema tu pola dla miecza. Nie szło już bowiem o państwo i jego granice.

Wszak były i lasy i łąki i rzeki i jeziora; był nawet i „wskrzęsiciel Polski“: „łaskawy i liberalny“ monarcha Aleksander, „co nam dał Polskę i konstytucję“ — jak się wówczas mówiło. A więc była ojczyzna — brakło tylko narodu! Jedni bowiem polegali bohaterską śmiercią w zapasach z nierównym wrogiem, zmywając hańbę upodlenia tych, co za przykładem króla, Trębekkich i Potockich z ucałowaniem ręki carycy poszli w lokaje; drudzy zapełnili sobą lochy Sybiru lub rozprószyli się po wszystkich ziemiach, bólem i tęsknotą targani „latarnicy“; inni znów, jak Naruszewicz, Książnin, Rejtan popadli w obłęd lub melancholię z rozpacz; a jeszcze inni, zasypani gradem służalczych orderów i tytułów, dotąd Polsce nieznanym, wyrzekli się swego imienia i lojalnie ucałowali włożoną im na kark obrozę. Tylko garstka prawych synów Polski skupiała się w ognisku oświaty, gdzie się tuliły pozbawione matki pisklęta. Taki stan rzeczy zastał Mickiewicz.

Szybko się zorientował, gdzie jest kolebka nowej Polski i postanowił dostarczyć jej puchu, wydartego z pod serca. Na widok takiej kołyski był pewien, że nowy naród wkrótce wyrosnie silny i zdrowy. To też zaraz z otuchą zaśpiewał:

„Już się z pogodnych niebios oćma stała smętna,
Żeglarzu, szykuj czółno, słone krajaj piany —
Otworem ci przestrzenne leżą ocean“.

On rozumiał, co znaczy szkoła dla narodu. Toteż zamknięcie ich potem przez rząd było dlań ciosem, wymierzonym przez wroga w samo serce narodu. I nie tyle może przeląkł się samego pozbawienia nauki, jak raczej tego, by wróg we własnych szkołach nie uczył polskich dzieci „wypuszczać strzałę na ojca własnego“. Tu już kres wszystkiego. „Niczem Sybir, niczem knuty“, niczem wszystkie wojny i rozbiory, które niszczą tylko jednostki rycerstwa i byt polityczny, deprawacya ducha jest śmiercią, po której niemasz zmartwychwstania. „Systematyczny Nowosilców wziął na męki dzieci i młodzież, aby nadzieje przyszłych pokoleń w zarodzie samym wytepić“. Tego uląkł się nasz wódz i zabolał.

W związku z tem stoi też bajka Żegoty o zakopaniu przez dyabła garści żyta — tudzież Józefa, który tak się zali w więzieniu:

„Czytałem ja o wojnach i dawnych dzikich czasach,
Piszą, że tak okropne wojny prowadzono,
Że nieprzyjaciel drzewom nie przepuszczał w lasach,
I że z drzewami na pniu zasiewy palono:
Ale car mędrszy srożej, głębiej Polskę krwawi;
On nawet ziarna zboża zabiera i dławii;
Sam szatan mu metodę zniszczenia tłumaczy“.

Rzecz oczywista, że w sensie przenośnym trzeba brać te słowa. Zdławione ziarna zboża — toć to nic innego jeno tępiona przez cara młodzież jako ziarno i zarodek polskości.

Charakterystyczną jest rzeczą, że duch polski więźniów i z tej katuszy iście szatańskiej spodziewał się nie tylko wyjść cało, lecz nawet odrodzić się jak ziarno zboża, rzucone do ziemi — i wydać obfite plony.

Czy ta nadzieja budziła się odrazu, czy też później dopiero zakiełkowała w umyśle Mickiewicza — trudno oznaczyć. Narazie stwierdzić należy, iż moment prześladowania młodzieży najgłębiej i najboleśniej utkwiał w duszy naszego wieszczka. Od niego zaczyna się cz. III. Dziadów, z niego wytryska Improwizacya. Tu rozegrał się główny konflikt chrześcijańskiego optymizmu z rozpaczą i tu, świadomie czy w ekstazie, w słowach czy w myślach tylko, wyrwała się z jego duszy owa słynna Improwizacya. W Dreźnie nastąpiło jedynie całej tej sceny żywe uprzytomnienie i powtórzenie z dodaniem „Widzenia“, które prawdopodobnie w Rzymie dopiero należycie się rozwinęło z zarodka, powstałego spontanicznie w więzieniu. Tem się tłumaczy owa kwestya filozoficzna więźnia w III. cz. „Dziadów“ na temat snu, wspomnienia, marzeń i wyobraźni. W jakim czasie więziennego pobytu ten zarodek nadziei zakiełkował, może wykryją inni, ale fakt jego istnienia ujawnia się żywo w cytowanym już wyznaniu, według którego więzień czuje się „wesół i niemal szczęśliwy“.

Po takim dopiero psychologicznym przygotowaniu zrozumiemy należycie ów przebolesny okrzyk „Widzenia“:

„Patrz oto żołdak-Moskal z kopią wyskoczył
I krew niewinną z mego narodu wytoczył...“

Zapamiętać jednak trzeba koniecznie, że krew nie dlatego niewinna, jakoby w pojęciu Mickiewicza naród był bez winy, a więc równy Chrystusowi — tłumaczenie takie jest arcybłędne i szko-

dliwe. Krew jest niewinną, bo coż zawiniła dziatwa szkolna, by ją katować? Że zaś młodzież szkolną zwie „narodem“, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą.

Ale to dopiero jedna strona bolesnego medalu.

* * *

Mickiewicz szkołę pojmował troszkę szerzej, niż my ją powszechnie rozumiemy. Przez wyraz „szkoła“ on rozumie wszystko to, co wpływa na rozwój ducha narodowego; dzieckiem zaś u niego jest każdy, kto nie ma narodowego uświadomienia. Na czele tak pojętej szkoły stoi on sam jako pedagog narodu *kal' exochen*. Jako taki, sam musi być wszechstronnie wykształcony; ma uczyć słowem i czynem. To też jak piasek Sahary wilgoć, tak on pochłaniał wszelką wiedzę; filtrował najczystszy swym charakterem i podawał jako źródło oazy, pielęgnujące apostołów odrodzenia ludzkości. O ile wyższy duch od ciała, o tyle silniejsze pióro od miecza. Jeśli nie czas, by być Gotfrydem i Janem III, można stać się Dantem, Szekspirem, Mojżeszem i przygotować takie siły narodu, których żadna potęga nie złamie. To przeświadczenie o wielkiem posłannictwie od Boga krzepiło jego siły moralne w chwili miłośnej rozpacz, chroniąc go od widocznego zamierzonego samobójstwa.

Niech spłoną wioski i miasta, niech rycerstwo wszystko legnie, niech nawet i szkoły przepadną: ja w pieśni gminnej zamknę cały arsenał sił narodowych i czarodziejskim głosem twórcy wywołam naród z uśpienia. Oto jego *excelstor*.

Czuł w sobie potęgę — wierzył w nią i marzył cudnie; zbudziły go „srodze“ wilgotne mury więzienia.

Jasno zdaje sobie sprawę, że z jego uwięzieniem kończy się cała nadzieja... Na wszelki już wypadek wszystko stracone... Gdyby nawet wypuszczono go z więzienia i gdyby nawet uszedł szubienicy, nie będzie już mógł śpiewać swemu narodowi, by go dźwignąć.

Okropny refleks budzi się w jego duszy, jako preludium do Improwizacyi.

„...ja wiem, co być wolnym z łaski Moskwicina!

Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany,

Ale wtłoczą na duszę: ja będę wygnany!“

Błąkać się u cudzoziemców, w nieprzyjaciół tłumie,
Ja śpiewak: i nikt z mojej pieśni nie zrozumie
Nic, oprócz niekształtnego i marnego dźwięku...
Łotry tej jednej broni z rąk mi nie wydarły:
Ale mi ją zepsuto, przełamano w rękę;
Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły,
I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,
Jak dyament w brudnym zawarty kamieniu“.

Olbrzymi kruk czarnej rozpaczy rozpostarł nad nim swe skrzydła i szyderczą żrenicą zmierzył całą jego szlachetną postać.

„Ktoś ty, ktoś ty, kuku!“

Ale miasto odpowiedzi kruka zachichotały mury więzienia szyderczym głosem: „Wszystko, wszystko stracone...“

Ten moment rodzi Improwizację.

Jakże niewysłowioną była znów jego radość, gdy pokonawszy wszystkie rozpacze, widma Sybiru, katorgi, szubienicy, wolny od krępujących go boleśnie więzów duszy odeskiego półświatka, stanął z paszportem w rękę na wolnych ziemiach Europy! Odżyły znów wszystkie nadzieje w skuteczność pracy nad wskrzeszeniem narodu. Odrodzony moralnie w spowiedzi z całego życia, mógł teraz — nie bez boleści nad katowanym ciągle narodem, ale pełen ufności jako ksiądz Piotr, sięgnąwszy myślą wstecz poza siebie — na ową chwilę, gdy dzieci polskie szły do lochów Sybiru na stracenie, wskazać na siebie jako istny cud ocalenia i zawołać urywanemi z radości słowy:

„Patrz... Ha! To dziecię uszło... rośnie... to obrońca!
Wskrzesiciel narodu!“

Zaraz też, oddawszy rozpaczliwemu bohaterstwu Listopadowego powstania głęboki hołd w „Reducie Ordon“, zabrał się z zakasanemi rękoma do opisanie tego najważniejszego momentu w dziejach naszych, z silnem uwzględnieniem własnej psychologii, obejmującej zarazem psychologię całego narodu.

V.

Zamknąwszy w ten sposób cały rejon opatrnościowego męza pomiędzy Narodem a Mickiewiczem, stajemy bezradni nad nieu-

blaganem pytaniem, który z nich właściwie jest ową wskazaną w „Widzeniu“ postacią?! Do obu bowiem przylega, jak na miarę robiona, tasama szata. Z konieczności zatem musimy się zgodzić na „unię“ i orzec: Jestto objęty ideałem Mickiewicza naród polski lub wcielony w naród Mickiewicz — co na jedno wychodzi. Jeżeli bowiem uwzględnimy kapitalną broszurę Windakiewicza: „Adam Mickiewicz“ i uwierzmy Zygm. Krasieńskiemu, że nie tylko Mickiewicz tkwi w nas, jako najlepsza częśćka, ale że „My wszyscy z niego jesteśmy“; jeśli następnie własnych słów jego: „Ja i ojczyzna to jedno“ nie będziemy uważali za frazes, dowcip i wogóle za literaturę, lecz za żywe słowo, które jest ciałem i czynem: łatwo pojmiemy, że on te same co naród cierpiął katusze; zatem i życie jego trud trudów i tytuł jego lud ludów; jest również z matki obcej, niewoli; a ponieważ ożywił go ten sam żar patryotyczny co Modrzewskich, Skargów, Kochanowskich, Leszczyńskich, Konarskich, Stasziców i Kościuszków: śmiało można powiedzieć, że i krew jego dawne bohaterzy.

A imię?

Imiona właściwie powinny być dwa. Wszak dwa razy pojawia się ta zagadkowa liczba z akcesoryami jako refren dwuzwrotkowej pieśni. Ale mniejsza o nazwę, gdy już treść rozumiemy.

Mickiewicz w narodzie, naród w Mickiewiczuz: oto cała tajemnica „Widzenia!“

Wspaniała ilustracja tyle razy powtarzanego wiersza z Improwizacji:

„Teraz duszą ja w moją ojczyznę wcielony;
Ciałem połknąłem jej duszę;
Ja i ojczyzna to jedno!“

A więc już wszystko wyjaśnione; czegoż potrzeba więcej?

Tajemnicza synteza dwóch duchów: ducha narodu z duchem Mickiewicza...

Gdy się tak bliżej nad tem zastanowimy, brak nam słów na wyrażenie czci i podziwu tej cudownej insubstancjacji, czyli wzajemnego wcielenia duchów — jako też niesłychanej genialności mistrza, który takie subtelności potrafił upostaciować i tego rodzaju zagadką przysłonić... Śmiało twierdzić można, że żadna poezja świata nie może się podobnym zjawiskiem w swej sztuce poszczycić; bo też może i niema narodu, któryby wydał z dziejów swej kultury postać większą od Mickiewicza

Kto tę scenę należycie duchem ogarnął, musi przed nią schylić czoło i z głębi serca zawołać: Sława, sława, sława!

To wcielenie się żywej, a najwyższej psychodziejowej istoty w naród, winno być też najwyższym ideałem każdego Polaka.

* * *

Jakież tedy imiona przysługiwać mogą tej tajemniczej postaci?

Każdy już teraz rozumie, że niema miejsca na żaden chorobliwy mistycyzm, ani bluźnierczy mesyanizm, utożsamiający Polskę z Chrystusem — a tem mniej możliwe jest przyjęcie osób fizycznych, jak Towiański, car jeden czy drugi, Napoleon i wszystkie króle, ministery, medale, południki; bo nie istnieje taka fizyczna jednostka, któraby te wszystkie funkcje obrazu spełniała. Musi to być koniecznie jakiś abstrakcyjny wyraz, który jednak sam przez się posiada w naszym pojęciu treść ogólną i mało uchwytą.

Najstosowniejszym wydaje mi się wyraz, względnie imię *duch* albo *ideał*, bo tylko takie pojęcie, jakie z temi imionami wiążemy, zdolne jest zaspokoić wszystkie wymogi tajemniczej sceny „Widzenia“.

Ba, ale co ma wspólnego wyraz *duch* lub *ideał* z liczbą 44?

Tu już, rzecz naturalna, trzeba udać się o pomoc do matematyki i zrobić najprostsze dodawanie. A ponieważ każde imię składa się z głosek alfabetu, poszukajmy żądanych liczb w szeregu alfabetycznym.

Trzeba wspomnieć, że tej metody używało już bardzo wielu egzegetów i wydobyto w ten sposób, obok wielu śmieszności, także i rabina za 44 srebrniki, ale sceny „Widzenia“ dotąd nikt nie wyjaśnił.

Nie sztuka, połączywszy wszystkie alfabety ludów aryjskich i semickich, znaleźć imię ze sensem pod liczbą 44. Ale tu, jak w każdej naukowej sprawie, musimy przyjąć pewną zasadę i granicę, której nam dowolnie zmieniać nie wolno. Przyjmujemy więc elementarny, czysto polski alfabet, zbudowany ze samych pojedynczych głosek, wykluczając zarazem wszystkie tak zwane pochylone, jako chwiejne lub przestarzałe, samogłoski. Przyczem pamiętać trzeba, że język polski posiada dwie odrębne przydechowe, które obecnie oznaczamy jako *ch* i *h*.

Wszelako znak *ch* nie jest żadną zbitką typu *dz* lub *sz*, w których zlanie się dwóch poszczególnych brzmień tworzy trzeci dźwięk, różny od obu składowych części. Głoski bowiem *ch* nie

wymawiamy *tsha*, ani *sha* lecz zupełnie pojedynczo, z czego wynika, że jest ona mimo swej zewnętrznej dwoistości głoską pojedynczą. Istotnie też bywa niekiedy oznaczana jako pojedyncze *h* z poprzeczną kreską na kształt litery *t* lub *ł*. Z tego wynika, że *ch* należy do spółgłosek pojedynczych, kreskowanych.

Przyjąwszy taką uzasadnioną normę, budujemy następujący alfabet z liczbą porządkową każdej poszczególnej głoski. A zatem: a-1, ą-2, b-3, c-4, ć-5, d-6, e-7, ę-8, f-9, g-10, ch-11, h-12, i-13, j-14, k-15, l-16, ł-17, m-18, n-19, ń-20, o-21, p-22, r-23, s-24, ś-25, t-26, u-27 i t. d.

Składając tedy wyraz „*duch*“, bierzemy 6 + 27 + 11 co istotnie daje żadaną liczbę 44.

Odkryliśmy zatem najważniejszą tajemnicę i wiemy już, od jakiego „zbawcy“ zawisł los naszej Polski. Co prawda, wiedzieliśmy już o tem dawno poza ową zagadką; wszelako stwierdzony tu rachunkiem pewnik przekonań wieszczka posiada niesłychaną wartość moralną.

Polskę wskrziesić i do sławy przywieść może jedynie i wyłącznie jej własny, w Mickiewiczu skryształizowany, żadną postronną doktryną niezatruty *duch* narodu. Wierząc w jego niezłomną moc, wieszcz nasz pragnął wczas oczyścić go ze zgnilizny XVIII wieku i podnieść do ideału ludzkości. Od czasów wileńskich do mogiły żywiąc nie wiarę, ale pewność w przyszłe odrodzenie ludzkości, miał na oku jeden jedyny cel i pragnienie: podnieść naród na takie wyżyny ducha,

„By kiedyś świat cały, zgodne wiążąc dłonie,

Nasze wziął godło, naszym bóstwom sypał wonie“.

Na kulturę tak zwanego wieku oświecenia on od początku patrzył jak na „obszary zalane gnuśności odmętem“, które „despotyzm i duma szalona oblały jak Moskal redutę Ordon“. Cywilizację ośmnastego wieku on uważał za zbrodnię i był pewien, że wcześniej czy później spadnie na Europę katastrofa, z której jednak wnijdzie dla Polski „zbawienia słońce“. Więc jak anioł Boży Izraela na koniec niewoli egipskiej, tak on przysposabiał nas całe życie słowem i przykładem na tę chwilę, kiedy

„Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak O(rdo)n redutę“.

Jak zaś w tej strasznej katastrofie radzić sobie mamy, pouczył słowem ewangelisty w „Księgach pielgrzymstwa“: „Nie uciekajcie się pod opiekę ksiąg, urzędników i mędrków cudzoziemskich. Głupi jest, kto w czasie burzliwym, kiedy chmury z piorunami ciągną, ucieka się pod opiekę dębów wielkich, albo puszcza się na wodę“. — To jego rozkaz negatywny.

Co zaś pozytywnie czynić mamy, powiedziała nam już przed dwudziestu laty „Oda do młodości“.

„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy“.

Ogniskiem tem jest miłość ojczyzny, podniesiona do ideału. I tu spotykamy się z drugim imieniem tejsamej treści, ukrytej w zagadce. Wszak miłość ojczyzny a ideał prawego Polaka — to jedno. Naodwrot temi dwiema kategoriami wyraża się nasz narodowy duch. Trafność tego założenia potwierdzi nam znów tensam powyższy alfabet.

Przypomnijmy sobie, że *i* oznaczyliśmy liczbą 13, *d*-6, *e*-7, *a*-1, *l*-17, zatem „ideał“ równa się $13 + 6 + 7 + 1 + 17$ co daje istotnie liczbę 44.

I znów kategoryczna zasada, że Polskę zbawić może jedynie ideał narodowy i ogólnoludzki.

Jak zaś Mickiewicz ideał swój pojmuje, określił to znakomicie w bajce, wyjętej rzekomo „Z pamiętników bestyograficznych Ezopa“, której esencją prawa i mądrości jest: *Suum cuique*.

Piętą Achilleśa dowodu opartego na alfabecie, prawdziwą jego tragikomedją, jest zdolność wykazania większej ilości imion, dających się wyrazić liczbą 44. Należy bowiem wspomnieć, że oprócz świeżo wyszukanego „Ideał“ znany już był od roku 1892 wyraz „Duch“, a jeszcze wcześniej „Lud“, „My“ i... „Rabin“.

Z tej obfitości imion bierze dr. W. Horodyski asumpt do wymianienia wszelkich tego rodzaju abecadłowych kombinacji, jako wzajemnie się wykluczających; a kto wie czy nie zbyt pochopnie...

Ze wstydem muszę się przyznać, że oprócz wymienionej broszury dra Sinki i Lipinera nie studyowałem żadnej innej w tym rodzaju publikacji, wierząc twierdzeniom prof. Tarnowskiego i innych znakomitych powag, że zagadka ta wogóle niemożliwą jest do rozwiązania. Zupełnie mi wystarczyło, że widziałem w całym tym obrazie ukrzyżowany naród polski. Przy pisaniu „Za duchem wieszczą“ rozumiałem, jak dzisiaj, każdy szczegół, oprócz lekcewa-

żonej zupełnie powyższej liczby. Nieprzepartą dopiero chęć zrozumienia i wyjaśnienia jej wzbudził we mnie rozpoczęty przeze mnie w Pradze komentarz do III. cz. „Dziadów“. Trwało to jednak niedługo. Kiedy już dałem całkowicie za wygraną, nasunął się jako logiczny rezultat najpierw „ideał“, a nieco później tą samą drogą „duch“. Trafność obu tych wyrazów dała się ku wielkiemu zdziwieniu od jednego razu i z największą łatwością potwierdzić alfabetem; obecnie zaś dowiaduję się z broszury Sinki, że nie tylko znany już był wyraz „duch“, lecz że istnieje większa liczba podobnie odkrytych wyrazów. Szczęśliwi znalazcy nie zrobili z nich użytku prawdopodobnie dla tego, że wobec wielkiej ilości drzew nie mogli dojrzeć lasu. Nie wchodząc w bliższe ich kombinacje, muszę z góry zaznaczyć, że gdyby nawet z wywodów ich śmiać się komu wypadło, wyników przecież lekceważyć nie wolno. Przeciwnie, budzą one nawet sensację. Wyraz np. duch został innym, niż wyżej oznaczonym, sposobem odcyfrowany; składa się bowiem nie z $6 + 27 + 11$, lecz $5 + 25 + 4 + 10$. Przypuszczać też należy, że autorowie tych kombinacji opierali się na rozumnej, czemś koniecznie usprawiedliwionej zasadzie, a nie okłamywali siebie samych dla prostej szarlataneryi. Jeżeli tak, wówczas zdumiewać się niemal potrzeba nad ich poszczególnymi wynikami, które na pozór są sobie przeciwne, w gruncie rzeczy zaś wszystkie to samo wyrażają. Wynika z nich jasno, że nie kto inny zbawi Polskę, tylko sami „My—Lud—Naród“, t. j. wspólny nasz „Duch“ narodowy, nasz „Ideał“ miłości Ojczyzny!

I cóż tu jest sprzecznego, śmiesznego, naiwnego lub niemożliwego?

Jeżeli ktoś pod ściśle oznaczoną liczbą długości i szerokości geograficznej znajdzie na mapie trzy imiona: Konstantynopol, Carogród i Stambuł nie znaczy przecież, że jest w błędzie. Tu nie inaczej. Wszak jeśli nawet idzie o syntezę dwóch części w „Widzeniu“, i ona się bardzo łatwo znajdzie. Czy bowiem zaimiek „my“ nie może być *pluralis maiestaticus* Mickiewicza tkwiącego w narodzie i narodu w nim?... Pyta się w „Widzeniu“: Któż ten mąż? i odpowiada całkiem logicznie: „My“.

A rabin?!

Z rabinem jeszcze łatwiej, skoro sobie przypomnimy, co właściwie wyraz ten oznacza. Greckie *rabbi*, galilejskie *rabboni*, spolszczone rabin, znaczy w N. Testamencie Mistrz. Jestto tytuł ho-

norowy prawodawcy. — A czemu był Mickiewicz w Kółku młodzieży wileńskiej? Czemu był dla emigracji? Czemu dla nas dzisiaj?...

Jeśli dzisiaj, sławiąc Sienkiewicza, zowiemy go (całkiem słusznie) mistrzem i duchem opiekuńczym narodu, to nie powinniśmy zapominać, że tak Matejko jak i autor Trylogii nie jest niczem innym jeno duchowym synem Mickiewicza.

* * *

Uwolniony w ten sposób w osobistym przekonaniu ciekawsze społeczeństwo raz na zawsze od dręczącej umysłu zmyły, mam nadzieję, że powołane do tego czynnikami rzecz przemennie z grubsza tylko naszkicowaną właściwym stylem opracują i uzupełnią. A dodać należy, że otwiera się tu nader ciekawe pole do dysput akademickich, zawarte w następujących pytaniach:

1) Czy Mickiewicz, pisząc lub wygłaszając *Widzenie*, liczył głoski alfabetu — czy też liczba 44 wypadła zupełnie spontanicznie? — Jeżeli tak — jaką mocą się to dzieje?...

2) Jaką mocą i jakim zbiegiem okoliczności stało się, że po 85 latach karkołomnych niemal wysiłków całego społeczeństwa, bo od najcuźniejszych do prostaczków, teraz dopiero, gdy zmartwychwstający Orzeł polski jednym skrzydłem nad polską ziemią załopotał; gdy nadchodzi — zdaje się — chwila ostatecznego porachunku między narodami: zagadka ta całkiem lekko została rozwiązana?!

Niech docieka, kto ma czas i wolę; może co kiedy ważnego obwieści światu; lecz równocześnie niechaj pamięta na słowa poety, że

„Ktoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
Zginie i nie będzie umiał w to ugodzić“...

VI.

Okruchy.

Pozostaje nam jeszcze kilka drobniejszych pytań do wyjaśnienia; między temi zaciekawia najwięcej postać Księdza Piotra, jej stosunek do Oleszkiewicza, oraz trudniejsza może od

obu kwestya faktu, że sam Mickiewicz dopatrywał się opatrnościowego męża w... Towiańskim!

Postać i znaczenie księdza Piotra należy mojem zdaniem utożsamić z „Księdzem“ z IV. cz. *Dziadów*. Tak jeden jak i drugi zjawia się w najcięższej potrzebie nieproszącego zresztą klienta — i perswazją, prośbą i modlitwą ratuje go od rozpaczliwej śmierci.

W IV. cz. *Dziadów* nazywa się opiekun ten poprostu „księdzem“; w części zaś III-ej, pisanej po powrocie z Rzymu, zowie się Księdzem Piotrem, bez rodowego nazwiska. I rzecz dziwna, że jak tamten Gustawa, tak ten Konrada zna od dziecka, — chociaż ta znajomość i serdeczność poszła prawie w zapomnienie.

Wygląda to zupełnie za symbol opieki bożej, która czuwała nad nim od dziecka, przeznaczony go do wielkich czynów.

Religijnie chowany Gustaw, igrał jako dziecko z aniołem stróżem pod okiem matki. Później pod wpływem kolizji życia i dzieł filozoficznych wieku „oświecenia“ zubożył dla wiary tak, że mu zostały zaledwie resztki tylko z czasów chłopięcych; i one właśnie prowadzą go teraz przez życie jako anioł-pacholę. Tej pozostałej szczypcie wiary, tym, że tak się wyrażę, religijnym szczątkom swej duszy, zawdzięcza dwukrotnie swe ocalenie: raz że nie popełnił samobójstwa wskutek osobistych nieszczęść, drugi raz, że nie popadł w śmiertelną rozpacz na widok morderzanego zarodka narodu. Uratowała go iskierka dziecinnej wiary, nasuwając mu myśl, że jako powołanemu do wielkich czynów, Bóg zesłał mu pustynię życia, aby jak prorok miał spokojny czas dumać „o swem przeznaczeniu“. Obrazem treści tego dumania jest właśnie „Widzenie Ks. Piotra“.

Po niem — tylko niewiadomo w jakim czasie — przyszedł do zupełnej, jak sam powiada równowagi. Zaczął być wesół i niemal że szczęśliwy. Widzimy stąd, że błędne jest mniemanie, jakoby dopiero Oleszkiewicz wzbudził w nim wiarę w posłannictwo boże do narodu. Oleszkiewicz mógł najwyżej wiarę tę w nim umocnić i pogłębić jego religijne odrodzenie. Przestroga zaś, którą ksiądz Piotr daje Konradowi, przypomina żywo Sokratesa, który na skutek wyroczni szuka mędrszego od siebie człowieka, aby się przekonać czy bóg delficki z niego nie zadrwił. I toby właśnie wskazywało, że Mickiewicz z wewnętrznego natchnienia czuł się wybranym na zbawcę narodu. Przekonanie to tkwi w nim od czasów filomackich; waha się, opada i wzrasta; w Dreźnie jest najsilniejsze.

Jeżeli zaś później stracił orientację z Widzenia Księdza Piotra, zasadnicza przyczyna błędu tkwi nie w zachwianiu pewności w odrodzenie Polski przez naukę, lecz w samej rachubie czasu.

Zwyczajna to wada proroków i wizjonerów, że nigdy prawie dokładnie nie określają długości czasu.

Mickiewicz w „Kartofli“ zapowiada zupełnie jasno wojnę powszechną i demokratyczne odbudowanie Polski na wszelki wypadek przed upływem 500 lat. Widocznie więc liczy termin nie na jednostki ani dziesiątki, lecz na setki lat. Przez to jednakże nie jest wykluczona możliwość spełnienia się przepowiedni już po upływie pierwszej setki. — Jaki okres czasu miał na myśli w „Widzeniu“, nie da się ani w przybliżeniu oznaczyć, bo wyrażenie ogólne: „ach, długo, długo musi go nosić“ jest bardzo względne.

W każdym razie wolno przypuszczać, że wyraz „długo“, położony z naciskiem, wiedzie nas poza obręb jego ziemskiego życia. On zdaje sobie z tego sprawę i chciałby się choć duszą przenieść „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych“ i do tych czasów, „gdzie rzadko kiedy płakał, a nigdy nie wdychał“.

Naprzeciw tej tęsknoty, wzrastającej do kosmicznej potęgi, wysuwała się okropna rzeczywistość „zward i potępieńczych swarów“ z łona emigracji, zadająca kłam wszelkiej nadziei w skuteczność jego nauk i wysiłków. Wszystko zaczęło iść na opak jego widziom i rachubom. Nic więc dziwnego, że coraz większa budziła się wątpliwość i rozumowanie tego rodzaju: jeśli pewną jest rzeczą zmartwychwstanie Polski przez moralne jej odrodzenie, a nauka moja żadnego nie odnosi skutku — widocznie zaszedł błąd co do osoby wskrzesiciela; — widocznie nie ja, lecz ktoś inny, daleko lepszy odemnie, jest do tego powołany... I na punkt właśnie takiego rozumowania, w chwili najwyższego napięcia nerwów, spowodowanego uciskiem domowego życia, rozpacz niemal skutkiem choroby żony: zjawia się Towiański ze swem „cudownem“ uzdrowieniem!

Wniosek, że i Polska w podobnie nagły i cudowny sposób może być przez naukę Towiańskiego wskrzeszona, pchnął go nieubłaganie w jego objęcia. Skoro zaś przekonał się, że i nauka Towiańskiego nie zawiera w sobie doraźnej mocy, i gdy mu sam Towiański wyznał, że „idea rzuca się dla wieków“, wrócił

Mickiewicz do pierwotnej wiary w własną osobę i pragnął naukę i miłość ojczyzny zadokumentować czynami.

Gdy się rozpoczęły rewolucyjne ruchy w Berlinie, w Wiedniu i na innych miejscach Europy, poeta wziął je za początek przewidywanej w „Kartofli“ wojny powszechnej o wolność narodów i w myśl zasady: „Niechaj każdy z Was buduje i muruje, i pisze, ale zarazem niech każdy kupi siekierę“ — zaczął tworzyć Legiony.

On wprawdzie wiedział, że tego rodzaju „siekierą“ niczego nie dokaże; ale była to już jedynie poezja czynu.

* * *

Drogą czysto psychologiczną dotarliśmy szczęśliwie „aż do samego środka, do jądra gęstwiny“. — Wierzę, że i tu jeszcze są niezupełnie dostępne krąganki, które sumienni, kochający prawdę uczeni oświecą dla dobra nauki. Wszelako nie zabraknie też ludzi, którzy za wszelką cenę usiłować będą wartość niniejszej pracy sprowadzić do zera, lub zasługę w „ustrzeleniu niedźwiedzia“ sobie przypisać! — Będzie to typ szkieletów z „Ody do młodości“, który „takie widzi świata koło, jakie tępemi zakreśli oczy“.

Mam przeto pełną nadzieję, że wcześniej czy później słuszność i prawda zupełny tryumf odniosą. Z rewelacji tej musi popłynąć wniosek i konsekwencya na cały pogląd na Mickiewicza. Przedewszystkiem muszą zniknąć z podręczników szkolnych błędne twierdzenia, że młodzieńczy duch wieszcz urabiał się na Wolterze i Helwecyuszu; że „Pierwiosnek“ jest lekliwym hołdem, złożonym romantyzmowi, a „Romantyczność“ — kłótnią ze Śniadeckim; że „Oda do młodości“ jest zła i fałszywa, bo przyznaje szlachetność uczuć i zdolność poświęcenia samej tylko młodzieży, a poniżej wiek sędziwy; że „Konrad Wallenrod“ jest przez swoją nielicującą czułościowość ku Aldonie nieartystyczny, zepsuty, a przez niemoralną tendencję szkodliwy; że „Farys“ jest obrazem Rzewuskiego na stepie; że w „Widzeniu Księdza Piotra“ jest źródło błędnej nauki mesyanistycznej, która przez to jest błędna i zła, bo w najwyższym stopniu dumna; że Stolnikiem w „Tadeuszu“ jest hr. Ankwicz; że czucie i wiara mówiły tylko do artysty-romantyka i cały szereg innych bałamuctw, przynoszących Mickiewiczowi ujme, a nauce i sprawie polskiej ogromną szkodę.

Na te wszystkie niewłaściwości zwróciłem już przed kilku laty silną uwagę w dziełku „Za duchem wieszczą“. Niestety, spotkałem się wprost ze złą wolą. Po warszawskim krytyku, który na podstawie samej, zdaje się, okładki z wielką galanterią i dykretnie w swej „Książce“ pracę mą przeznaczzył na spalenie, wystąpił w Pamiętniku literackim (1912, II.) zachęcony bezkarnością młody krytyk-zelota, który wszystko, co się nawet bezczelnością przekreślić i zaprzeczyć nie dało, lekkim sercem sobie przywłaszczył, resztę zaś w niegodziwy sposób oślił, „naplwał, ziemią przykrył i przybił kopytem“.

Polemika z tego rodzaju „recenzentem“ ubliża; najstosowniejszą jedynie byłoby rzeczą umieścić niecną jego elukubrację przy końcu ocenianego dzieła, by raziła piętnem służalczej, niczem niezasadnionej zbrodni brutalnie pogwałconej słuszności.

Dzieła Mickiewicza czytać należy sercem, objaśniać rozumem, przyjmować z wiarą, bo one tak były pisane; w sądach chronić się szablonu i dumnej uczości, by nie popełnić narodowego świętokradztwa.

Ku wielkiemu zgorzeleniu p. Witolda Beży raz jeszcze muszę powtórzyć, że czasy Mickiewicza dopiero nadejdą. Nieprzebrane skarby ducha ludzkiego leżą jak zakłete w jego „Historii“, „Listach i Przemówieniach“, my zaś bawimy się filologią, która umie wskazać źródło każdego wiersza, każdego niemal słowa, lecz treści utworu nie dociecze.

Dobrze, że raz już obudziło się zdrowsze hasło wśród poważnie myślących czynników oświaty: *Non scholae sed vitae discimus!* — Nie upolityczniać, nie estetyzować, nie tworzyć fabrykantów literatury: ale unarodawiać trzeba nasze szkoły średnie; oprzeć pozytywną budowę duchowego życia ludzkiego na czterech węgielnych słupach Mickiewicza: religii, etyce, sztuce i nauce — Nie pływać, ale zgłębiać i skłaniać do uwielbienia rzeczy swojskich. *Non multa sed multum!*

W liście do Gaszyńskiego, drukowanym 1892 r. w „Gazecie Lwowskiej“, pisze Słowacki: *Anhelli* potrzebuje komentarza, jak Dante; albowiem pisałem go pomyślnie, zwięźle, z wielką ekonomią detali. Kto więc nie popracuje imaginacją własną nad każdym frazesem Anhellego, temu wszystko w nim będzie blade“. A więc trzeba przede wszystkim czucia, imaginacji, nie zbierania cegiełek po wszystkich literaturach, aby nie, zbadawszy zasadni-

czej myśli danego utworu, dowieść z tryumfem pocie, że go z obcych kamyczków ulepił.

Na takich dowodach częstokroć nawet problematycznej słuszności, nie zbudujemy charakterów, o które głównie Mickiewiczowi chodziło.

* * *

W dalszym ciągu należy potrącić jeszcze o niektóre punkty samego „Widzenia“. Tak n. p. może niejednego zadziwić zmiana końcowego wiersza refrenu. W pierwszej bowiem części czytamy: A imię jego *będzie* czterdzieści i cztery, w drugiej natomiast opuszczono z niewiadomych powodów wyraz *będzie*, pisząc krótszą ilością zgłosek: A imię jego czterdzieści i cztery.

Otóż drobny napozór ten szczegół ma swoje uzasadnienie i może posłużyć nam za potwierdzenie dowodu. — Nie zapomnijmy, że pierwsza część odnosi się do Mickiewicza, który jako żyjący nie mieści się w tej liczbie, bo nie jest, dopiero *będzie* duchem, podczas gdy z narodu polskiego pozostał właściwie tylko duch.

Druga kwestya.

W broszurze prof. Sinki, którą uważam za bardzo ważną syntezę wszystkich dociekań w tym przedmiocie, przyjęto grecki czyli podwójny krzyż \ddagger zamiast pojedynczego; zupełnie bez potrzeby. — Archeologia bowiem wymienia tylko trzy zasadnicze rodzaje krzyża jako narzędzie tortury: *immissa* w kształcie litery ∇ , *commissa* w kształcie litery \top i *decussata* \times w kształcie dziesiątki rzymskiej. Otóż dwa pierwsze mają po trzy ramiona i doskonale się nadają na figurę z trzech wyschłych (bez czucia i bez sumienia) ludów, podczas kiedy ostatni ma cztery ramiona, a grecki aż 6 ramion.

Obok tego gorszy się badacz wyrażeniem „na tronie pokuty“ i uważa to miejsce za zepsute, przypuszczając, że Mickiewicz zamierzał względnie powinien był raczej napisać „na drzewie pokuty“, bo „krzyż trudnoby było nazwać tronem“!

Mnie się zaś zdaje, że w „Widzeniu“ jest daleko większa konsekwencya niż w dociekanii jego znaczenia. Skoro bowiem poeta (niechętnie używam tego tytułu o Mickiewiczu) raz postanowił wystawić w poezji naród polski na obraz i podobieństwo Chrystusa, musiał też użyć i tejsamej przenośni o jego krzyżu. A wiadomo, że w teologii krzyż zowie się „tronem“ chwały

i mocy. Chrystus jako Bóg-Człowiek moc zbawczą i majestat swój czerpie z krzyża, jak monarcha z tronu. Z krzyża też jako z tronu sądzić będzie „żywych i umarłych“ w dniu ostatecznym.

Wyraz „pokuta“ w powyższem zdaniu daje dużo do myślenia i wskazuje, że cała nasza dotychczasowa nauka o polskim me-syanizmie polega na fałszywym ujęciu rzeczy. Nie idzie tu bowiem o jakieś całkiem nielogiczne zrównanie Polski z Chrystusem pod względem moralnej wartości i skutków potęgi, lecz jedynie o pewną nie dającą się zaprzeczyć analogię w samym cierpieniu, zwłaszcza jej „ukrzyżowanie“, urąganie, octem i żółcią pojenie, a w końcu ugodzenie włócznią w samo serce przez Nowosilcowa. Wszystko to oczywiście w znaczeniu przenośnym, obrazem.

Chrystus jako ofiara czysta i dobrowolna zyskuje w krzyżu tron chwały; Polska zaś nie jest bez winy, dlatego jej krzyż jest tronem pokuty, t. j. dziś narzędziem męki, jutro prawem i podstawą chwały.

Tu mógłby ktoś zauważyć, że według tego pojmowania rzeczą każdy zbrodniarz, który odpokutował karę więzienia lub szubienicy, ma prawo do wyjątkowej chwały i szczególniejszego jakiegoś zadosyćczynienia. Taki wniosek byłby dość doraźny i jednostronny.

Polska dopuszczała się ciężkich win prywatnie, za co też za przykładem Skargów, Klonowiczów, Opalińskich, Stasziców, Ursynów i Zabłockich piętnuje ją i Mickiewicz w „Dziadach“, wywołując z grobu widma próżniaków, gnębicieli, zdrajców i sprzedawczyków narodu, ale zbrodni politycznej Polska na sumieniu nie miała, ani Bogu jako naród się nie sprzeniewierzyła.

„Był tedy naród polski od początku do końca wierny Bogu przodków swoich. Jego królowie i ludzie rycerscy nigdy nie napastowali żadnego narodu, ale bronili Chrześcijaństwo od pogan i barbarzyńców niosących niewolę. I szły króle Polskie na obronę Chrześcijan w dalekie kraje; Król Władysław pod Warnę, a Król Jan pod Wiedeń na obronę wschodu i zachodu. Nigdy zaś Króle i mężowie rycerscy nie zabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem Wiary i Wolności“.

Za cóż tedy wymierzono im najcięższą karę, karę śmierci?

Jasny stąd wniosek: Polacy — trzeba to jeszcze raz z naciskiem powtórzyć — w poszczególnych jednostkach zasłużyli na

to, aby ciała ich w kawałki szarpały sowy, puhacze, kruki; ale politycznie jako naród byli w porównaniu z innymi narodami nietylko bez winy, lecz owszem położyli względem Europy olbrzymie zasługi. Zatem polityczna kara śmierci spotkała ich niezasłużenie, lecz skutkiem przewrotności Europy. Ale ponieważ cierpią z poddaniem się woli bożej, dlatego to wielkie *plus* niezasłużonego cierpienia musi być powetowane i wynagrodzone tryumfem przyszłości.

Jednostka ludzka jest wieczna, zatem większe kary lub nagrody otrzymuje w przyszłym życiu — po śmierci; państwa zaś jako moralne jednostki są tylko doczesne, więc wszelkie kary i nagrody muszą otrzymać tu na ziemi. Ponieważ zaś Polska ma obok drobniejszych (prywatnych) win wielkie zasługi, za które obecnie, jako politycznie zabita, nagrody otrzymać nie może, musi koniecznie zmartwychwstać jako państwo, aby osiąść należną jej zapłatę.

Taka jest logika Adamowego wieszczenia, i dlatego nazwano krzyż narodu tronem pokuty.

Aby nas jednak uchronić od kwietyzmu i zgnuśnienia w tem oczekiwaniu na spełnienie się sprawiedliwości bożej, która absolutnie wcześniej lub później nastąpić musi, uzależnia długość tego terminu i wielkość naszej chwały od nas samych. Co prawda w „Widzeniu“ tego warunku niema, ale wyraźnie podaje go w „Księgach“. — „Zasiewajcie miłość ojczyzny i duch poświęcenia się, a bądźcie pewni, iż wyrośnie Rzeczpospolita wielka i piękna“.

Że zaś obok teoretycznego zasiewania ducha potrzeba koniecznie fizycznego przygotowania i czynu, dodaje na innem miejscu słynną przestrożę: „Niech więc każdy z was buduje i muruje i pisze, ale zarazem niech każdy kupi siekiere i uczy się pływać“. Co znaczy ta siekiera i to pływanie — łatwo się domyśleć.

Jeżeli te wszystkie upomnienia i przestrogi zestawimy z wierszem „Już się...“, z hasłami filareckimi o mierzeniu sił na zamiary według skali dobra powszechnego, i jeżeli przypomnimy sobie jego nauki z paryskiej Trybuny, w których między innymi tak powiedziano: „Pracować dla interesów ogółu jest nie tylko obowiązkiem, jest prawem każdego. Wszystkie więc klasy mieszkańców kraju do pracy tej przyjmować i zachęcać trzeba: książe, hrabia, chłop i żyd równie tu potrzebni; — jeżeli to wszystko

— powtarzam — razem zestawimy, uzyskamy precyzyjną i niezłomną wytyczną jego najsilniejszych dążeń przez całe życie.

Nie żądamy żadnego cudu w „Widzeniu“, nie wtrącajmy w nie żadnych Oleszkiewiczów, bo on tutaj najmniejszej roli nie odegrał, ale spojrzymy na całość ducha „poety“.

Jako lekkomyślny niby jeszcze i w sztuce pisania niewydoskonalony młodzian przewiduje wojnę powszechną i berło Ludu-Króla; w wierszu „Już się...“ przepowiada nam, że będziem innym wzorem, sobie samym chlubą; w „Odzie do młodości“ widzi upadek tyranii, sobkostwa, pęknięcie skorupy kastowości i zwiastuje nam zbawienia słońce, z którym wiąże się „Widzenie Ksiedza Piotra“. Z drugiej strony zaś od pierwszego hasła: Ojczyzna, Nauka, Cnota, nie przestaje ćwiczyć się i nakłaniać nas do cnoty i do wzajemnej miłości. Jego słynne „razem“ nie przestaje być do samej śmierci *conditio sine qua non* naszego bytu. Wszak kiedy ostatnie siły go opuszczały i jasny duch jego ulatał, rzekł ostatnie słowa do Szułzkiego na pytanie, jaki testament zostawia dzieciom: „Powiedz im, niech się kochają, dodając po chwili: „zawsze“.

Nie potrzeba dużo objaśniać, do kogo odnosiły się te słowa, gdy sobie wspomnimy wielką Improwizację. — Jego „dzieci“ — to cały naród!

Tak tedy cudu nie było w „Widzeniu“, ani w Improwizacji, nie będzie go też ściśle biorąc i w odrodzeniu Polski — lecz cudem i opatrnością było to, że taka postać mogła u nas się zjawić i że się wogóle zjawiła.

Wielki myśliciel, nieprześcigniony artysta, niezrównany polityk i socyolog, niedościgły wzór obywatela, gorący czciciel praw boskich i ludzkich. A jako taki zamknął naprawdę w sobie to wszystko, co naród w dziejach swych ma najdoskonalszego: broń rycerza, myśli przędzę i uczuć kwiaty. „Gdyby nie on — mówi Konopnicka — czemyśmy żyli i oddychali. W nim posiadamy to, co według jego wyrażenia naród rosyjski znalazł w Puszkynie: punkt oparcia się i sumienie swoje. — To nasz Król Duch“.

Dziś my tego może jeszcze należycie nie pojmujemy, ale gdy nadejdzie spełnienie czasu i z nieubłaganej fali dziejowej wyłoni się cała wolna, niepodległa Polska, do której gościnnego stołu duchowej uczyty zasięda obcy uczeni, aby wspólnie z nami czerpać z naszych wieszczów wiedzę, prawa i zasady życia;

gdy rodzimy, nieskalany *excelsior* jego ducha, otrząśnie się z cudzych piór, w które ustroiła go krytyka nasza; gdy za błysnie przewidziany przez drugiego wieszcz-Adama ów „nowy dzień, w którym ludy

Rozdzielone krwią przelaną,
Nienawiścią zbrojne wprzód,
Do bratniego koła staną
I na gruzach krwawej pychy
I płomiennych walk szaleństwa,
Wzniosą w niebo ołtarz cichy
Zwycięskiego człowieczeństwa“:

kiedy ludzkość, wyzbywszy się szatańskiej zbroi stalowego oręza, walczyć pocnie na serca, a my w zdobyczach tej walki rekord zyskamy, wówczas opadnie z przyćmionej niewoli żrenicy naszej łuska uroku cudzej wielkości, — ocenimy należycie walory swego moralnego Wodza — i z piersi naszych wyrwie się wspólny okrzyk podziwu:

Zaiste, nie człowiek to chyba żył między nami, ale upostaciowany duch narodu, prawdziwy ideał ludzkości!



144061

